

CZŁOWIEK W POLSCE

Cena egz. 60 gr.

Prenumerata
Kwartalnie
w kraju zł. 3,—
zagranicą zł. 4,—

Ogłoszenia: za wiersz
1 mm. w tygodniu zł. 4,—
za tydzień 60 gr.

Redakcja
i Administracja
Warszawa,
Grójecka 45 m. 15

Telefon 9-40-47
Konto P. K. O. 25000

Redaktor: przyjmuję
cała od 1 — 1 pos.

Wychodzi dwa razy w miesiącu

TREŚĆ NUMERU: „Wojna z żywiołem”. — E. Iwanicki: „Tragedja wsi”. — H. Jabłońska: „Akcja świetlicowa”. — A. Uziębło: „Ku Wilnu i Litwie”. — Zdarzenia i uwagi: „Tragiczna zabawa dzieci”. — „Zbrodnia, potępienie i niedowierzanie”. — „Nemcejski”. — „Występowanie z kościółców”. — „Drożynna na Śląsku Opolskim”. — „Nauki powodzi”. — „Nieuczciwość”. — Dyskusja: „Cyfry”. — Egzamin egzaminatorów”. — „Znowu alarm”. — „Zniszcza płac”. — L. Franciszkiewiczówna: „Pomoc materialna”. — M. Nowicka: „Pekin”. — Strajk budowlany”. — Wydawnictwa.

WOJNA Z ŻYWIOŁEM

Z półwornem rozpasaniem żywiołu w najpiękniejszej części Polski wypadło nam stoczyć bój. Twardy, zaciekły. Walka rozgorzała od górskich źródeł strumieni tatrzańskich i karpaccich po dolny bieg Wisły. Bronić siedlisk przed zalewem, ratować tych, których ogarnęła woda — ruszyło wszystko. Oddziały wojskowe, strażę ogniową, ośrodki Junaków, harcerzy, obozy przysposobienia, strzelcy (niech nie będzie krzywdy dla niewymienionych w tym szeregu) — szli na wyścigi, składając dowody meściwa najszlachetniejszego wytrwałości nadludzkiej, napięcia wszystkich sił i energii — w obronie życia i mienia ludności. Widzieliśmy obrazy pełne grozy i przerażenia. Widzieliśmy jak wody lawinowym połosem ogarniały siedziby. Na nieruchawych pontonach, na wiotkich łódceczkach, nieraz wpław lub brnąc pieszko w odmętach docierali ludzie przez spienione fale, ratując słabszych. Siłą ściągano zrozpaczonych, którzy nie chcieli ginących chałup opuszczać. Z narażeniem życia dostarczano setkom odcigniętym od świata żywność. Całe doby bez snu, bez jadła pracowali ludzie dla ludzi. Pracowali z krwią nabiegłymi oczyma — a świętym zapalem w sercach.

Były wypadki hańby. Tam gdzie chorą połącznicę sąsiedzi w poplochu niekajac zostawili. Ale przecie znaleźli się strażacy, którzy natychmiast po nią wyruszyli i wydarli śmierci. Gdzie indziej znalazła się kanalia, która odmówiła schronienia niekającym. Te poplochu i sobkostwa przykłady zostają jednak okupione ogromem bohaterstwa, opłaconego w licznych wypadkach życiem. I trzeba, by przykłady jego zostały najsławniejszymi zebrań. Trzeba, by klejnoty te nie zginęły, by zostały jako dorobek cenny skarbcza polskiego na wie-

czną rzeczy pamiętkę, by świeciły wielkim świadectwem, że nie tylko wojna bohaterstwo wyzwała, że w boju z przyrodą ukazują się jego przeświecne przykłady, które równą dają chwałę i równym jak tamte lśnią blaskiem.

Cześć niech będzie poległym w dniach walki! Cześć niech będzie i tym żywym, co śmierci w oczy nieulekłe spoglądali przez całe godziny i doby. Cześć rycerzom obowiązku, co z posterunku nie zeszli i trwali tam, gdzie ich serce i sumienie posłalo.

To strona moralna. Druga sprawa, to klęska materialna. Ile wynoszą straty? Jakie szkody zostały poczynione? Jakich sił wymaga odbudowa zniszczonych przez powódź obszarów? Na te wszystkie pytania jeszcze odpowiedzieć nie mamy i mieć nie możemy. W każdym razie nie o miliony, a może nawet nie o dziesiątki milionów tu chodzi. Budynki, mosty, linie kolejowe, szosy, zbiory, inwentarz żywy i martwy: odarte z gleby lub zamulone pola i lany; obnażone dawne koryta rzek, roboty melioracyjne i regulacyjne zniszczone — to ogrom, o którym trudno nawet pomyśleć. Piękna i szlachetna jest rzeczą stworzyć odradzić komitety ratunku i doraźną pomoc świadczyć ludziom, którzy ucierpieli niemało, ale — zdajmy sobie z tego sprawę — składki nie wystarczą. Mogą one stanowić kroplę w morzu w porównaniu z potrzebami.

Dla wyrównania krzywdy, dla zapobieżenia klęsce muszą być przedsięwzięte środki zupełnie nadzwyczajne, operacje na wielką skalę podjęte, które odradzić pozwolą poczynić kroki ku zaradczaniu złu i — zapobieżeniu mu na przyszłość. Mamy przed sobą działania wojenne. Tak jak na wojnie nie może zabraknąć środków na amunicję i broń —

tak nie może dziś zabraknąć środków na odbudowę zniszczonego kraju.

Ucierpiała najcięższa Polski dzielnica i nadzwyczajne środki muszą się znaleźć na jej ratunek. Żadne względy nie mogą usprawiedliwić odwołania tej sprawy.

Nie chcemy w tej chwili dyktować takiego czy innego wyjścia. Nie chcemy wdawać się w omawianie szczegółów. Każdy, znający życie gospodarcze wie, że sposobów na zdobycie tych środków jest bardzo wiele, sposobów nie nowych, wypróbowanych już w niejednym kraju, przez niejedno państwo. Tak jak nie lekali się o życie, ci co wojnę stoczyli z powodzią na jej froncie najważniejszym, tak nie możemy się lekać i my w wyhorze narażalnych środków natury finansowej.

A jeżeli się na nie zdobydziemy, jeżeli się przed nimi w chwili doniosłej nie cofniemy, to kto wie, może klęska potworna, jakąśmy przeżyli, będzie początkiem nowego odrodzenia Rzeczypospolitej, odrodzenia gospodarczego.

Tragedja wsi

Artykuł nasz o tragedji wsi*), o klęsce gospodarczej i moralnej jaką ona przeżywa, wywołał głośny odzew w prasie. Streszczano go i tu i tam, cytowano ustępy, powtarzano zapewnienia, kto w obecnej sytuacji ludności wiejskiej ma prym dzierżyć w rządzie: minister skarbu, czy opieki społecznej. Godzono się z naszą tezą, że raczej ten ostatni, że dziś resort skarbu winien nie dyktować, ale wytyczyć siły, by zdobywać środki, jakich dyktat życia wymaga. Ale przecie to tylko — hasło, bardzo doniosłe, ale jeszcze nie wskazujące rzeczy najważniejszej — środków zaradczych. Nie dość jest, by do wsi zjawiał się częściej lekarz, niż sekwestrator. Stokroć ważniejsza, a ho— dać najważniejszą rzeczą jest znaleźć na wsi owe siły, które stworzą potrzebę tego lekarza, astronoma i innych fachowców. otworzą im drogę do pracy. Czy te siły na wsi istnieją?

Wies jest ciemna. Prawda. Wies nasza nie odznacza się wysokim poziomem moralnym, jest nieudolna gospodarczo. Kłamstwo, oszustwo, sobokstwo, kradzież, pijaństwo — wszystko to na wsi świeci triumfy, hańbiac naszą kulturę. Błagi o zdrowym instynkcie chłop, o jego strowej etyce, o jego przywiązaniu do kraju, patriotyzmie, poczuciu prawa, to wytwór bujnej fantazji, albo pochlebstwo łowców mandatów. Wszystkiego tego na wsi ze świecą szukać. Na wsi niepodzielnie panują ciemnota, nędza i to, co z nich się rodzi.

A teraz zapytajmy się, kto z tem wszystkim prowadzi walkę? Kto? Duchowieństwo? Owszem, są pośród niego jednostki dodatnie i uspołecznione, nie to tylko jednostki i do tego wyjątkowo rzadkie. Większość księży niema po temu ani przygotowania, ani podłoża etycznego. Większość — to zawodowcy, pracujący na — chleb, no i masło. A większość tej większości, zazdorna o swoje wpływy, nie tylko nie wnosi nic dodatniego w życie wsi sama, ale dokłada starań, by nie dopuścić tam „obcych“, paraliżując każde poczynanie społecz-

ne. To jest prawda, o której wszyscy wiedzą aż za dobrze.

A więc — dwór? Tu już poprostu szkoda mówić. Niestety — ziemiaństwo nasze uległo degeneracji, i to degeneracji, którą stwierdzić może najbardziej nawet powierzchowna obserwacja. Niema warstwy społecznej, w którejby równie powszechnie szerzyły się choroby umysłowe. Są cirkle w naszym kraju, w których w każdym dworze jest jakiś obłąkaniec. Warstwa ta zamiera. Samą wypycha ziemię na sprzedaż, samą parceluje, gdzie może i jak może, sama się likwiduje w sposób zupełnie bezplanowy, w sposób dziki. Niedługo nadejdzie chwila, kiedy trzeba będzie przedsięwziąć specjalne środki ochrony celem utrzymania pewnych większych kompleksów ziemi dla celów gospodarki takiej, czy innej, której nie można prowadzić na działkach chłopskich. Brak tam wiedzy i brak chęci dla podnoszenia okolicy i jej oświaty. Chłop to inwentarz, to robocizna, to zresztą „złodziej“ i w gruncie rzeczy wróg. W najlepszym razie świadczy się mu — dobroczynność.

Nauczycielstwo spełnia do pewnego stopnia powierzona mu rolę. Ale — sumienny nauczyciel jest naprawdę zapracowany w szkole. Ponadto seminarjum nauczycielskie, w gruncie rzeczy, daje dość słabe przygotowanie do pracy społecznej. Żywiol, który zgłasza się do pedagogji wiejskiej, naogół też nie jest wyborowy. W ogromnej ilości są to ludzie, którzy chwycili się tego, jako pewnego rodzaju ostateczności. Dotyczy to przedewszystkiem mężczyzn. Prawda, takie instytucje jak Związek Nauczycielstwa Polskiego pracują bardzo poważnie nad podniesieniem kultury swego środowiska i poszczycić się mogą już bardzo poważnemi sukcesami — ale pomimo wszystko stwierdzamy, że dziś nauczycielstwo nie odgrywa roli tak doniosłej, jak to sądzą niektórzy optymiści. Wnosi on nieco światła, ale to nieco jest bardzo — a bardzo niewystarczające.

Wszelkiego rodzaju instruktorowie — zapewne coś robią. Ale przecie to lotne ptaki, które nigdzie miejsca nie zagrzeją. Mają oni za wielkie tere— ny. Znają się lepiej na koniach, krowach, owcach, świnich, kurach, nawozach — niż na ludziach.

I oto pozwalamy sobie w tej chwili zwrócić uwagę na czynnik istotnie twórczy, istotnie dodatni, istotnie stale ukulturalniający wieś — spółdzielczość. Daje ona coś człowiekowi. Daje pomoc, wy— dziera z przemownej tyranji lichwy pieniężnej i towarowej. Daje nie darmo, gdyż trzeba się do jej wymagań nagiąć. Trzeba wydobyć ten grosz z pie— rzyzny. Trzeba powstrzymać się od pijaństwa. Trzeba poszukać we wsi zaradców wspólnego majątku, poszukać pilnie. A więc uczciwość, skrupulatność, trzeźwość nabierają wartości, nabierają ceny.

Spółdzielczość nie jest rzucana samopas. Bynajmniej. Strzeże jej Związek Rewizyjny, a wymagania jego są bardzo poważne. Żąda on sprawo— zdań miesięcznych, które muszą być wypełnione skrupulatnie. Do wypełniania ich potrzebna jest umiencność pisania, rachowania — wiązania zdań w referacie. Wymaga protokołów obrad — oceny sytuacji. Spółdzielnia musi wyłonić ludzi zdalnych do tego wszystkiego — bez tego nie dostanie ani sankcji dla swych poczyną, ani — kredytów.

W tej działalności nawskroś gospodarzom

*) Ob. nr. 11 — 12 „Człowiek w Polsce“ pt. „Garść wiadomości“.

każdym kroku wysuwa się w ten sposób czynnik moralny. Uczciwość, spółdzielczość, lojalność, wykształcenie jakie takie i stale samokształcenie — to nieodzowny warunek życia spółdzielczego, który przenika treść wszelkiej działalności. Szeregowy członek może się jeszcze od tego wymigać, ale nie wymiga się ani członek zarządu, ani rady. W każdym sprawozdaniu rewidenta znajdziemy ich charakterystyki, znajdziemy wiadomości o postępach jednych, niedociągnięciach innych. A jeżeli niedociągnięcia te są zbyt poważne, następuje żądanie usunięcia takiego marudera z zarządu, zmiany prezesa, czy skarbnika. A żądanie tego rodzaju musi być uwzględnione pod grozą usunięcia ze Związku Rewizyjnego, co pociąga za sobą pozbawienie wszelkich uprawnień spółdzielczych.

I ta niestanną podnieta robi swoje. Wytwarza się po wsiach w ciągu lat cały zastęp „inżynierów”, doskonalszych się może powoli, ale stale.

Siedemdziesiąt milionów oszczędności, zebranych wśród ludności wiejskiej, oszczędności, które pokrywają już dziś około 65 proc. kredytu spółdzielczego — to przecie coś. I przecie ktoś tam zarządzał i jeszcze rzecz ciekawa. Najlepszymi, najpunktualniejszymi platnikami — względem skarbku, względem państwowych instytucji kredytowych są przecie instytucje spółdzielcze, które z reguły wyróżniają zobowiązania. To praktyka wykazała w całej pełni. A więc wytwarza się przez nie poczucie obowiązków względem Rzeczypospolitej.

Spółdzielnia, ucząc ludzi racjonalnej gospodarki, uczy świadomości stosować się do poczynań państwowych. W te środowiska najtrudniej trafia frazes demagogiczny, gdyż tu urabia się grunt dla pracy twórczej, pracy budującej. Możemy twierdzić, nie obawiając się paradoksu, że spółdzielczość ukraińska nawet, stworzona nieraz przez żywioły opozycyjnie względem państwowości ustosunkowane, w ostatecznym wyniku pełni rolę państwowo-twórczą, skierowując ludność na pole pracy realnej. I jeżeli nawet kiedyś, gdzieś zdarzyło się, że jakiś sklep czy kasa stanowi ośrodek w-

wrotowej propagandy, to fakt taki z lichwą nagradzają wartości twórcze, podnoszenie kultury, zażyłości, a przez to i stopnia zadowolenia obywatela.

Oto są te ośrodki, zdolne istotnie przyjmować dawki kultury i uświadomienia prawdziwego. To są placówki po przez które wszelki postęp przenikać może na wieś, postęp gospodarczy i kulturalny, postęp polegający na podnoszeniu człowieka-ludności. Tu winno się zwrócić najpilniejszą uwagę. Czyja?

Nie ulega wątpliwości, że i Rządu i czynników decydujących. Rzecz jasna, że z postępowania władz w tej dziedzinie bynajmniej nie jesteśmy całkowicie zadowoleni, charakteryzowała je bowiem przedewszystkiem dorywczość i „lokalizacja” zagadnień. Ale nie o to nam chodzi, gdyż na spółdzielczość naszą, na spółdzielczość rolniczą przedewszystkiem zwrócić wypada uwagę inteligencji, która jej nie widzi prawie zupełnie. Nikt nie chce urzecz w niej tego olbrzymiego pola do pracy i drogi do naprawdę wielkiej kariery w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu.

Te Kasy Stefczyka, te mleczarnie spółdzielcze, te skromne dziś zrzeszenia rolniczo-handlowe — to podstawa do kolosalnej pracy organizacyjnej, do całkowitej reformy życia wiejskiego. To podniesienia wsi pod względem materialnym i moralnym. Prawda, robota na tym terenie wymaga dużo poświęcenia, dużo rezygnacji z wygod, dostatków; na całe lata trzeba się zdecydować, pędzić obozowy tryb życia. Ale też człowiek tu rośnie wraz z wynikami swej pracy.

I właśnie tej świadomości brak nam dziś — brak myślącemu społeczeństwu — brak i wstępującym w życie szeregom prawdziwych pracowników umysłowych. No ale tę świadomość rozbudzić można nie w każdym. Posiąść ją zdolny jest jedynie człowiek o wielkich, twórczych ambicjach, o dużej wyobraźni i woli. Takich ludzi naogół jest niewielu.

E. Iranicki

AKCJA ŚWIETLICOWA

Sprawy organizacyjne

W okresie sprawozdawczym Sekcja Pomocy Matce i Dziecku Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej prowadziła 3 świetlice dla dzieci podopiecznych na Ochocie, Woli i Pradze. Do świetlic uczęszczało około 270 dzieci w wieku od lat 7 — 15, skierowanych przez opiekunki indywidualne w pośród rodzin pozostających w najgorszych warunkach materialnych, moralnych i mieszkaniowych.

Świetlice czynne były codziennie od 6 do 10 godzin:

Praga od godz. 9-ej do 17-ej

Ochota od godz. 13½ do 19½

Wola od godz. 8½ do 18½

Z każdej świetlicy korzystało przeciętnie 90 dzieci, podzielonych zasadniczo na dwie grupy, w zależności od godzin zajęć szkolnych rannych, lub popołudniowych. Grupy te jednak nie były ściśle rozgraniczone, poza jednym wypadkiem na Woli,

gdzie wyodrębniono stałą grupę 30 dzieci, zbierających się w godzinach wieczornych. Ogólnie przyjęto zasadę, iż każde dziecko należące do świetlicy mogło w niej spędzić cały czas wolny od zajęć szkolnych, bez przymusu stałego przebywania, stąd wynika duża płynność i ruchliwość elementu. Dzieci uczęszczające do różnych szkół w różnych godzinach przychodziły i wychodziły ze świetlic.

Ten charakter naszych świetlic narzucał przez warunki życiowe nie ułatwia bynajmniej pracy wychowawczej. Świetlice muszą być zawsze otwarte dla tych dzieci, którym potrzeba pomocy, są one pogotowiem opiekuńczym dla pozbawionych domu i opieki.

Element świetlicowy

Na specjalne podkreślenie zasługuje również specyficzność środowiska, z jakiego rekrutują się dzieci świetlicowe, co ma doniosły wpływ na ich

strukturę fizyczną i psychiczną. Jest to środowisko skrajnej nędzy materialnej, a co za tem idzie częstokroć i nędzy moralnej.

Tem tłumaczy się oplakany stan zdrowia i fizycznego rozwoju dzieci. Prawie wszystkie dzieci naszych 5-ech świetlic dotknięte są w większym lub mniejszym stopniu gruźlicą; obarczenie dziedziczne gra tu wielką rolę, a warunki mieszkaniowe, złe i jednostajne odżywianie, brak surowizn, brak odzieży i świeżego powietrza, sprzyjają rozwojowi choroby. Okoliczności te powodują przeto często katarę żołądka, a nawet lekkie objawy szkorbutu. Wzrost i waga dzieci bardzo daleko odbiegają od normy przeciętnej. Nie brak dzieci 11-letnich, których wzrost wynosi 116 — 117 cm., lub 8-letnich ważących 15 kg.

Na tablicy wygląda to w następujący sposób:

	Ochoła	Wola	Praga
Dzieci norm. rozw.	9,5%	4%	4,5%
Dzieci nad wiek rozw.	15%	10,8%	15%
Wzrost poniżej normy	48,5%	68,2%	47%
Waga poniżej normy	60%	81,4%	63,2%

Stan higieny dzieci świetlicowych jest również wyjątkowo niski. Najgorzej przedstawia się pod tym względem Wola. Trudno oczekiwać czystości tam, gdzie woda zamara za miesiąc, gdzie płaci się za wiadro wody parę groszy, a brak mydła jest stałym zjawiskiem. Toteż większość dzieci uczyszczających do świetlic jest zawszona, brudna i co najważniejsza niema rozbudzonej potrzeby czystości.

Jedną z bolączek pracy świetlicowej jest również niski poziom umysłowy dzieci i wskutek tego bardzo słabe postępy w naukach. Zaległości ich są nieraz tak wielkie, że nie wystarcza im doraźna pomoc w odrabianiu lekcji. Dzieci, które źle się uczą, utrudniają ogromnie pracę wychowawczą. Wytwarza się w nich bowiem złe natchnienie, pogłębia się poczucie mało wartościowości, powstaje przekora, złośliwość i wrogi stosunek do nauczyciela i do szkoły.

Ponieważ poziom umysłowy naszych dzieci jest bardzo niski, każda przyczyna może spowodować utratę roku szkolnego (brak butów lub ubrania); w świetlicach jest około 30 proc. dzieci, które dla tych przyczyn opuszczały zimą często szkołę; brak książek szkolnych, choroba parotydniowa, która nieraz powoduje utratę roku, ponieważ dziecko takie nie może odrobić zaległości.

Podajemy poniżej tabelkę drugoroczności:

	Ochoła	Praga
1 rok	37%	40%
2 lata	18½%	8,8%
3 lata	7%	5%
4 lata	2½%	2½%
5 lat	—	1,2%

Norm. 35%.

Pośród gromady, w każdej z naszych świetlic, znajduje się grupa dzieci trudnych do prowadzenia, dla których na Pradze i na Woli brak odpowiednich szkół i świetlic. Na Ochocie istnieje taka szkoła, lecz tylko dla chłopców.

Cele i metody

Na tle wymienionych potrzeb i braków dziecka, na czoło zadań wychowawczych wysuwa się oczywista walka z istniejącymi warunkami, hamującymi normalny rozwój fizyczny i psychiczny.

Toteż w pracy świetlicowej za cel stawiamy sobie podniesienie stanu zdrowotnego dzieci, walkę z głodem, zaszczepienie zasadniczych pojęć higieny i potrzeby czystości, stworzenie warunków umożliwiających dzieciom mniej więcej normalną naukę szkolną, podciąganie na wyższy poziom rozwoju jednostek wyjątkowo zaniedbanych umysłowo i wreszcie walkę z istniejącymi skłonnościami przestępczymi, a równocześnie pracę nad uspołecznieniem, budowaniem etyki i kultywowaniem uczuć.

Zasadniczą metodą, jaką przyjęto w realizacji powyższych celów, jest dążenie do tego, by świetlica mogła chociaż w części zastąpić dziecku dom, którego mu tak bardzo brakuje.

Starano się więc oddziaływać na dziecko atmosferą serdeczności i pogody, stosowano daleko posuniętą metodę indywidualizacji. Za podstawę postępowania przyjęto dążenie do możliwie dokładnego poznania każdego dziecka, jego charakteru i warunków życia. Równocześnie dążono do wytworzenia z luźnej grupy dzieci różnego wieku, o bardzo niskim stopniu kultury, zwartej gromady, odpowiedzialnej i uspołecznionej, co było wyjątkowo trudne ze względu na podkreślony poprzednio ciągły napływ nowych przybyszów, których trzeba było nagiąć do podporządkowania się istniejącym już prawom gromady.

Wynikiem tych zamierzeń było prowadzenie na terenie każdej świetlicy wielokierunkowej pracy, zorganizowanej różnie w poszczególnych ośrodkach, zależnie od różnych możliwości i warunków lokalnych.

Ta różnorodność w organizowaniu życia w każdej z trzech świetlic była traktowana jako objaw cenny i zachowywany tendencyjnie, gdyż pozwalała na eksperymentowanie bardzo różnorodnych metod wychowawczych.

Całokształt pracy świetlicowej rozpadal się na szereg działów, z których jedne miały charakter opiekuńczy, jak czuwanie nad stanem zdrowia i w związku z tem dożywanie dzieci, podnoszenie stanu higienicznego, pomoc w lekcjach i walka w drugorocznością oraz pomoc materialna. Inne działy nosiły raczej cechy ściśle wychowawcze, a nawet stanowiły pewną nadbudowę kulturalną w stosunku do ogólnego poziomu życia dziecka: jak np. organizacja życia samorządowego, gazetki, pogadanki, czytelnictwo, zajęcia różnego typu, praktyczne, artystyczne, rozrywkowe itp.

Dożywianie

W świetlicach prowadzono wyczerpującą akcję, mającą na celu poprawę stanu zdrowia dzieci. Każde otrzymywało kubek mleka i bułkę, a na Woli, gdzie od grudnia 1933 r. znajduje się w tym samym budynku kuchnia, wszystkie dzieci dostawały ciepły posiłek. Byłoby b. pożądane, aby na Ochocie i na Pradze dzieci również otrzymywały gorącą strawę. Oprócz tego byłoby wskazane wydawanie dzieciom w świetlicy choćby niewielkiej ilości surowizn, aby wprowadzić choć trochę witamin (np. jabłka, marchew). Dokładna waga i badanie

dzieci wykazały ogromny spadek wagi w okresie od sierpnia do grudnia o dużej ilości dzieci. Energiźna akcja, a mianowicie dożywianie w postaci obiadów, mleka, tranu oraz dożywek leczniczych (w ciągu 4-ch miesięcy), spowodowało w ostatnim kwartale ogólną poprawę zdrowia dzieci.

Oprócz znaczenia zasadniczego, jakie ma dożywianie dla zdrowia dziecka, wspólne posiłki w świetlicach zostały wykorzystane znakomicie, jako momenty wychowawcze, łączące i zespalające gromadę. Dokonało się także wiele, jeśli chodzi o podniesienie kultury zachowania i szerzenia uczuć koleżeńskich.

Higiena

W ścisłym związku z ogólnym czuwaniem nad stanem fizycznym dziecka przez dożywianie pozostawało zagadnienie opieki higienicznej.

Oprócz parokrotnych w ciągu roku przeglądów, połączonych z ważeniem i mierzeniem dzieci, co dawało możliwość ścisłej kontroli nad ich rozwojem, udzielano każdorazowo natychmiastowej pomocy lekarskiej w razie lekkich nawet zachorzeń. Specjalnie intensywnie zajęto się czuwaniem nad czystością dzieci. We wszystkich trzech ośrodkach robiono okresowe przeglądy głów, ciała i odzieży. Wprowadzono mycie rąk i rozdawanie mydła, dla zachęcenia dzieci do mycia się w domu. Na Woli, gdzie brud jest największy, dzięki pomocy ze strony Sekcji Dożywiania korzystać z gorącej wody z kuchni i co tydzień dzieci były kąpane, myto im głowy i oczyszczano włosy z robactwa. Zaznaczyć należy, że odbywało się to dzięki zorganizowanej pracy samych dzieci i świetliczanki. Na kapiel trzeba przynieść 70 wiader wody z parteru na 1-sze piętro, trzeba umyć 30 — 40 młodszych dzieci, trzeba potem posprzątać, wodę wylać — wszystkie czynności wykonywują same dzieci chętnie, ze zrozumieniem potrzeby pracy dla ogółu. We wszystkich ośrodkach celem zachowania czystości głów dzieci kierowano je do fryzjera i czesano specjalnymi grzebieniami, przytem do pomocy przy tych wszystkich czynnościach wciągano dzieci starsze.

Pomoc materialna

Prócz dożywiania, dzieci korzystały na terenie świetlicy z drobnych pomocy materialnych w postaci ołówków, piór, zeszytów i książek. Aby uniknąć przykrego wypraszenia przez dzieci potrzebnych im przedmiotów, rozdawnictwo prowadzono co pewien okres dla wszystkich. Próżno tego w związku ze świętami, bądź też z okazji jakichś uroczystych momentów, dzieci otrzymywały części odzieży lub drobne przedmioty pierwszej potrzeby.

Cała pomoc materialna, jakiej doznawały dzieci na terenie świetlicy, miała na celu również ułatwienie dziecku nauki szkolnej, a także zmniejszenie poczucia krzywdy w stosunku do innych dzieci, rosnących w warunkach normalnych.

Pomoc szkolna.

W związku również z wiekiem szkolnym dzieci i z ich wyjątkowym zaniedbaniem powstaje konieczność zorganizowania na terenie świetlic warunków, umożliwiających dzieciom przygotowanie lekcji.

Toteż znaczna część czasu przeznaczona jest na odrabianie lekcji. Poza tem, że dzieci mogą uczęść się zawsze gdy mają jakieś zadania szkolne, organizowane są specjalne godziny ciszy, podczas których przerywa się wszystkie inne zajęcia, czy zabawy.

Jest to jednak niewystarczające, większość dzieci wymaga ogromnie intensywnej pomocy, co w warunkach pracy świetlicowej (liczebność świetlic, szczupłość lokali, brak dostatecznej liczby pracowników itp.), jest zupełnie niemożliwe. Chociaż więc osiągnięto nawet dość znaczne rezultaty, zaoszczędzono nawet pewnej liczbie dzieci powtarzanie klasy, jednak dotyczyło to raczej tylko dzieci, których braki nie były zbyt wielkie.

Organizacja. Życie w świetlicach, samorządy, regulaminy.

Przechodząc do zagadnień ściśle wychowawczych podkreślić należy dążenie we wszystkich trzech ośrodkach do stworzenia w świetlicy domu, gdzie wszystkie zajęcia odbywają się w atmosferze daleko posuniętej swobody i dobrowolności.

Celowo przyjętą metodą wychowawczą jest przeruczenie maksimum odpowiedzialności za całość życia w świetlicy na dzieci. Wyraża się to w tem, iż one same dbają o lokale świetlicowe, o ich porządek i wygląd estetyczny, spełniają wszystkie czynności związane ze sprzątaniem itp.

Dzieci również pociągane są do regulowania stosunków wzajemnych, do ustalania pewnych praw, rządzących światkiem świetlicowym.

W żadnej z trzech świetlic nie istniały regulaminy pisane, natomiast dość silne prawa zwyczajowe, narzucone przez życie i przyjęte nieopstrzeżenie przez dzieci. Przytem każda świetlica nieco inaczej dochodziła do sankcjonowania tych praw. W jednej np. na ogólnym zebraniu ustalono wspólnymi siłami punkty „przyrzeczenia”, które każde dziecko podpisało.

W innych zastosowano ciekawy eksperyment, przyjęto bowiem jako symbol świetlicy — ul oraz wysunięto na czoło celów do realizacji pewne hasła, jak miłość, współpraca, ład i wkoło tych hasła budowano życie świetlicy. W tejsz świetlicy zastosowano metodę każdorazowych umów dzieci z kierowniczką. Umowy te określały zgodę na pewne postępowanie i dawały kierownicze prawo wymagania od nich konsekwencji w czynach. Zdarzały się wypadki gdy dzieci umawiały się, że będą postępowały źle, np. krzyczały, lub wchodziły w brudnem obuwiu. Zaznaczyć należy, iż zawsze jednak po pewnym czasie dochodziło do wniosku, iż takie postępowanie przeskadza normalnemu biegowi życia w świetlicy i zmieniały umowy.

Zagadnienie samorządu też bardzo różnie wygląda w poszczególnych świetlicach i nie wszędzie dawało jednakowe wyniki. Np. w jednej świetlicy podejmowano kilkakrotnie różne próby w tym kierunku (wciągano do pracy ten element specjalnie trudny itp.), lecz nie osiągnięto jeszcze widocznych rezultatów, w innej świetlicy udało się zainteresować życiem samorządowem same dziewczęta, które brały dość intensywny udział we wszystkich pracach. Wszędzie stosowano raczej tylko dyżury, które też różnie były traktowane. Szczególnie ciekawego eksperymentu na tem polu dokonano w świetlicy na Woli, gdzie życie samorządowe rozwi-

nęło się najintensywniej. Tu 2 razy do roku wybierano na zebraniu pięć osób funkcyjnych (jedną z tych była wyznaczona przez kierowniczkę świetlicy). Oprócz tego wprowadzono 39 dyżurnych do przeróżnych czynności, związanych z życiem świetlicy, jako to: sprzątanie, kąpiele, jedzenie, porządek itp. Co było najciekawsze, iż dyżury były irytowane jako nagroda za dobre ich sprawowanie i zawsze był nadmiernie chętnych do objęcia dyżurów, a niektóre dzieci sprawiały swój dyżur tak dobrze, iż pozostawały przy nim cały rok.

Gazetka, pogadanki.

Ważną rolę w pracy wychowawczej w dwóch świetlicach odgrywała gazetka głośna, redagowana przez kierowniczkę świetlicy.

Polegało to na odczytywaniu przez kierowniczkę zapisanych ważnych zdarzeń z życia świetlicy, nadających się do ilustracji zagadnień wychowawczych. Nad sprawą rzuconą przez kierowniczkę odbywała się dyskusja dzieci. Oprócz gazetki głośnej, prowadzono gazetki ściennie, sporządzane przez dzieci (gazetki obrazkowe lub gazetki życzeń).

We wszystkich świetlicach odbywały się też parę razy na tydzień gawędy, prowadzone przez kierowniczkę na tematy aktualne, społeczne lub etyczne.

Czytelnictwo.

Starano się również rozbudzić wśród dzieci potrzebę czytelnictwa i wprowadzić zainteresowanie książką i piśmem. Sprawa ta jednak była utrudniona przez brak książek odpowiednio skompletowanych. Świetlice posiadały naprawdę komplety kilkudziesięciu książek, powstałe z darowizn, lecz tak dobór książek jak i ich ilość nie odpowiadała potrzebom.

Najpoważniejsze więc oddziaływanie w dziedzinie czytelnictwa mogło się odbywać przez głośnie czytanie, które stosowano dość szeroko. We wszystkich świetlicach prenumerowano też „Płomyk”, „Płomyczek” i „Szkołną gazetkę ścienną”.

Zajęcia specjalne i kółkowe.

Oprócz wymienionych wyżej zajęć starano się wprowadzić w świetlicach również (zajęcia praktyczne i kółkowe różnego typu. Próby zawiązywania kółek, wymagających pracy intelektualnej, ze zrozumiałych powodów (wiek dzieci, rozwój itp.) nie dawały dobrych rezultatów, natomiast dzieci licznie garnęły się do zajęć o nacyloniu raczej praktycznym. I tak na Woli funkcjonowało dobrze i było liczne (33 dzieci) Koło Przyjaciół Roślin (wychodowano znaczną ilość kwiatów doniczkowych), oraz Koło Przyjaciół Ptaków (14 dzieci). Udawały się także w luźnych grupach prace ręczne, jak modelarstwo, słoide, stolarstwo i szycie dla dziewcząt.

Zajęcia praktyczne.

Na pograniczu prac ręcznych i artystycznych stały wszelkie prace dekoracyjne, które były prowadzone dorywczo w związku ze zdobieniem lokalu, urządzaniem choinki itp.

W tej dziedzinie jednak, jak w całokształcie wychowania artystycznego, zaznaczyła się pewna dorywczość spowodowana brakiem fachowych sił instruktorskich.

Nie prowadzono więc także systematycznych prac dramatycznych, ograniczono się jedynie do przygotowania na jesieni widowiska międzyswieclicowego, zorganizowanego przy jednorazowej pomocy specjalisty.

Jako moment stały do zajęć świetlicowych wprowadzono śpiew jednogłosowy.

Wycieczki, zwiedzania.

Starano się również w miarę możliwości udostępnić dzieciom udział w koncertach, przedstawieniach, filmach. Oczywiście, ze względu na wyjątkową nędzę elementu świetlicowego, możliwe było wykorzystanie tylko takich imprez, które nie były związane z najniższym nawet wydatkiem (przejazd, szatnia itp.).

Z wyżej wymienionych względów utrudnione było organizowanie jakichś zwiedzeń i wycieczek zamieszcowych, gdyż 1) dzieci nie mają ubrania, 2) Sekcja nie może ponosić kosztów, związanych z wycieczkami. Toteż większość wycieczek odbywała się w okresie wiosennym i jesiennym, gdy możliwe były dalsze pieszne wypadki. Udało się kilkakrotnie zorganizować zwiedzanie aktualnych wystaw (wystawa kwiatów, len polski itp.). Poza tem ograniczono się do wypadów pieszych za miasto w pobliżu danej dzielnicy (Waly na Ochocie, Cmentarz na Woli itp.).

Boiska.

Naogół w okresie wiosennym — ciepłym — dążono do wyprowadzenia dzieci poza ciasne lokale świetlicowe. Pod tym względem Praga ma warunki najlepsze, gdyż korzysta stale z ogrodu im. E. Rata na terenie „100 pociągów”. Wola musiała ograniczyć się do kilkunastu godzinnych zajęć na wynajętym boisku, Ochota zaś do korzystania z niezabudowanego terenu W. W. P. Boisk nie traktowano jako terenu do systematycznych ćwiczeń sportowych, pozostawiając dzieciom jaknajwiększą swobodę w organizowaniu zabaw i gier. Starano się, aby dzieci chodziły w ubraniach sportowych, których dostarczała im Sekcja i przez to mogły być jaknajintensywniej poddane działaniu słońca i powietrza. Wszystkie świetlice otrzymały w związku z „Tygodniem Dziecka” sprzęt sportowy, składający się z siatki, 3 siatkówek, 3 pilek gumowych, 1 piłki ciężkiej do kopalni.

Zabawy i rozrywki.

Stalą atrakcją zimową są również zabawy, urządzane na terenie świetlicy. Zabawy zorganizowane stanowią zaledwie niewielką część życia świetlic, które mają czas tak dalece wypełniony innymi zajęciami, iż zachodzi potrzeba przeniesienia zabaw na określony dzień, aby bez rozbijania toku prac w zbyt szupczych lokalach dać dzieciom możliwość radosnego wyżycia się i wybiegania.

Imprezy.

Oprócz zabaw tygodniowych organizowane bywają większe imprezy i uroczystości, jak np. choinki, zabawy karnawałowe, dzień świetlicy na Woli, święto matki tamże, dzień dziecka itp.

Wszystkie imprezy zmierzają do tego, by w smutne i szare życie naszych dzieci wnieść odrobinę radości, której mają tak mało, a która im się jak wszystkim dzieciom na świecie należy.

H. Jabłońska.

KU WILNU I LITWIE

Uwaga nasza coraz bardziej kieruje się znowu ku północnemu wschodowi, ku tej krainie, zbliżenie do której, una z którą w swoim czasie zdecydowała na długi o losie Polski. Zdecydowała nie tylko w znaczeniu rozszerzenia granic niedużego państwa do rozmiarów ogromnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale przedewszystkiem w sensie ukształcenia psychiki, zbudzenia ducha federacji politycznej. Wytworzyliśmy wspólnie z Litwą nie tylko moc grunwaldzką, ale zasób sił przyciągających, które parły ku nam sąsiadów. W epoce wojen religijnych górował u nas duch tolerancji. W sejmie Rzeczypospolitej bez żadnego zgorszenia słuchano przemówień w nie-polskim języku wygłaszanych—zbyt wysoka bowiem była część dla własnej mowy, by obcą wolno było krępować, a król w imieniu państwa wyrzekał się panowania nad sumieniami. Nie było pisarza czasów porobiorowych, któryby tego wskiego nie podnosił, jako tytułu do chluby, jako może najbardziej charakterystycznej cechy naszej państwowości.

Ku ośrodkowi polskiemu sama szła Wołosza. Ku niemu ciągnęły Prusy Wschodnie i Inflanty. Polska siłami i sumptem tych ziem uniała wciągając je we własne granice. Dopiero sprzeniewierzenie się tym zasadniczym linjom swojego rozwoju duchowego, wewnętrzne tarcia, zwycięstwo napastniczego jezuityzmu — wytworzyło warunki, które walcie przyczyniły się do wzmoczenia wszystkiego, co z biegiem czasu niszczyło naszą moc i nasz byt polityczny.

I kiedy teraz odwiedziną szeregu wybitnych osób w Kownie, przyjazd stamtąd znów tamtejszych działaczy na niwie społecznej, czy gospodarczej zdaje się zbliżać czas ugody z Litwą - Letwą, mimowoli wszystko zapomniane i odrzucone, a często zgola potępione, przez tych, co lubią życie zamykać w uproszczone formułki, powstaje w naszej pamięci znowu.

Odrzucone i potępione. Tak jest. Był moment, kiedyśmy mogli stworzyć pomost ku Litwie Kowieńskiej. Prawda, rzadził tam wteł (jak i u nas) odłam nacjonalistyczny, odłam bezwzględnej walki, odłam, który przechodził do porządku dziennego nad tem, że mieszkają Wilna mówią i czują po polsku. Ale myśmy nie chcieli zrozumieć, że Wilno i Wileńszczyzna to nie województwo — to kraj o zupełnie swoistej kulturze, kraj, którego ludność tworzy zespół zupełnie swoisty.

Jest to jeden z niewielu krajów w Europie, gdzie nie istnieje tendencja narzucania sąsiadowi ani wiary ani języka. Tu Polak mógł stawiać się budzielem uniwieriania Białorusinów do własnej mowy, a Litwin czy Białorusin składać ofiarę krwi w powstaniu polskiem. A wszyscy jednakowe przywiązanie czuli dla ziemi i żadnemu do głowy nie przychodziło negocjować praw do niej żyjącemu o między sąsiadami..

Wileńszczyźnie nie dano rozwinąć tego wszystkiego w samorządnej całości. Żywioł napływowy, niesłychanie zaształa agitacja nacjonalistyczna zamieniła te wszystkie pierwiastki i sprawiła, że sejm wileński z roku 1922 miał stworzyć zręby samodzielnego organizmu politycznego, związanego z Polską jaknajściślej w węzeł, poszedł po

linii najmniejszego oporu, przelewając zawartość ziemi Wileńskiej w organizm Rzeczypospolitej, wyrzekając się nawet najskromniejszej autonomii, a temsamem i wielkiej, pośredniczącej roli, jaka przypadała Litwie Wileńskiej, Litwie Środkowej jako łącznikowi nie tylko pomiędzy nami a Kowieńszczyzną, ale pomiędzy nami a wszystkimi narodami bałtyckimi.

Jak groch o ścianę w tym sejmie rozbiły się światłe słowa Witolda Abramowicza, Jana Piłsudskiego, mecenasa Krzyżanowskiego, profesora Staniewicza, Świechowskiego, Jankowskiego i garstki innych, których stać było na twórczą myśl, którzy zawsze z wiarą i miłością umieli spoglądać na swój kraj i pragnęli, by był on trzymany przy Polsce własną swą siłą przywiązania, nie zaś pozorem bagietu. Górę wzięli ci, którzy pragnęli z tej ziemi zrobić coś w rodzaju kolonii, negowali jej samodzielne znaczenie, zapoznając, że Wileńszczyzna — to kraina, w której narodzić się ma przyszłość, która nosi w sobie zarodek przyszłego współzycia być może, i daj Boże nie tylko obywateli Polski, lecz i całego cywilizowanego świata.

Czyn Żeligowskiego przecież, który na rozkaz ówczesnego Naczelnika Państwa powołał do życia Litwę Środkową, nie może pozostać bez skutków. I oto kiedy rozpoczynamy takie czy inne, zupełnie nie urzędowe jeszcze stosunki z Kownem, coraz częściej, coraz donośniej rozlegają się głosy — A Wilno? A co będzie z Wilnem?

Sprawa Wilna nie jest załatwiona! Nie jest załatwiona ani prawnie, gdyż formuła przyłączenia jej przewiduje specjalne urządzenie kraju, ani moralnie, gdyż z faktu, iż sam on drogą dobrowolnej uchwały przyłączył się do Polski, nie zostały wyciągnięte żadne konsekwencje, ani wreszcie nie została załatwiona politycznie, zgodnie z interesem przyszłości Rzeczypospolitej. Nadanie Wileńszczyźnie specjalnego statutu, zwolanie tam sejmiku, który władnyby był stanowić o jej urządzeniach, o jej życiu, byłoby ostateczną odpowiedzią na wszystkie względem niej pretensje z zewnątrz zgłaszane. Byłoby to jednocześnie wyciągnięciem poprzez naszą rękę ku sąsiadom, byłoby postawieniem sprawy mocno, szczerze, otwarcie i uczciwie. Wtedy dopiero manifestacja sejmiku wileńskiego, który, jak się rzekło, na nie oprócz manifestacji się nie zdobył, przestałaby być poczytywana za odruch, za objaw chwilowego nastroju, ślabyby się ciągłością czynu twórczej woli. I to stworzyć może i powinno podstawy do nowej polityki polskiej, do ostatecznego zerwania z wszelkiego rodzaju nowotworami nacjonalistycznymi, odrodzeniem ogromnych moralnych wartości, jakie panowanie Jagiellonów narodowi polskiemu zaszczyliło.

Ideje krajowych demokratów wileńskich nabierają nowego rumieńca. Ta grupa doniedawna nie liczna, a przecież tak mocna intelektualnie, tak ogromnie atrakcyjna moralnie, tak czysta ideowo i szlachetna w każdym swym posunięciu znów powinna żyć i mówić. A ma ona bardzo wiele do powiedzenia i do spełnienia.

▲. Uziembło.

Zdarzenia i uwagi

TRAGICZNA ZABAWA DZIECI

W „Gazecie Polskiej” z dn. 25/VII br. czytamy:

Kalusz 24.7 (Tel. wł.) — Tragicznym epilogiem skończyła się zabawa dzieci ze wsi Zawawki pod Kaluszyńskim. Dzieci, dla rozrywki, zainicjowały rozprawę sądową, w czasie której „trybunał” skazał jednego z chłopców na karę śmierci przez powieszenie. Do wykonania wyroku natychmiast przystąpiono i delikwenta, za jego osobistą zgodą, powieszono na drzewie, z zapewnieniem, że po paru minutach zostanie zdjęty. Kiedy jednak skazaniec został odcięty od sznura, okazało się, że nie daje znaku życia. Zebarni, przypuszczając, że udaje on tylko śmierć, zaczęli go bić, chcąc w ten sposób zmusić go do przemówienia. Dopiero nadbiegli, wracający z pola wieśniacy, stwierdzili tę mimowolną zbrodnię. Policja wdrożyła dochodzenia.

To nie pierwszy wypadek. Co pewien czas prasa przynosi wiadomości, że gdzieś dzieci zaczynają tego rodzaju zabawę. Kilkakrotnie czytało się w gazetach, że przerwał ją nauczyciel. Kilku chłopców już poniosło śmierć, stało się ofiarą tej „mimowolnej zbrodni”. No i za każdym razem „policja wszczyna dochodzenia”. Ale przeciwko komu?

Dzieci mierz biorą za temat do zabawy to, co robią starsi. Grają więc w „podróżę”, wielkie wyprawy do krajów nieznanych, inne pielęgnują chorych, czynią odkrycia naukowe. Inne znów zdobywają ziemie, toczą wojnę. Uczono je, że wszystko to są rzeczy chwalebne — więc w wyobraźni naśladowują starszych.

W zabawach tych odbija się doskonale atmosfera wychowania społecznego.

Dzieci czytają i o sędach, o wyrokach, o egzekucjach. Uważają to wszystko za rzeczy — „chwalebne”. No — i twierdzą, że nie wiedzą gdzie jest granica zabawy, że strzyżek katowski wygląda właśnie tak samo, jak „na niby” — trudno je winić. Nie rozumieją poprosu, że na takim sobie niby strzyżku śmierć nastąpi tak samo, jak na prawdziwym.

Niech dochodzenie policyjne odkryje, kto dał ten przykład, kto nauczył dzieci takiej zabawy? Kto uczynił ją interesującą?

Otóż właśnie o to i chodzi. Kara śmierci nawet jeżeli kogoś odstrasza od przestępstwa, to sprawia tak niesłychane spustoszenie moralne, o jakim nabiera się pojęcia dopiero po przeczytaniu podobnej notatki.

ZBRODNIĄ, POTEPIENIEM I NIEDOWIERZANIEM

Teroryści ukraińscy, jak wynika z dotychczasowego dochodzenia organów bezpieczeństwa, dokonali morderstwa na śp. Bronisławie Pierackim. Prasa ukraińska wyrekła się jakiegokolwiek wspólnoty z tym aktem i potępiła go. Ale — niektórym publicystom polskim to nie wystarczyło. Wertują więc artykuły, odczytują wypowiedzenia się tej prasy i poszczególne zdania, usiłując udowodnić, że i potępienie i wyrzeczenie się jest — nieszczerze. Ukraińcy oświadcniają, że z ideologią mordu będą walczyć na płaszczyźnie ideowej. I to nie wystarczy.

Zaczniemy od końca. Na płaszczyźnie ideowej.. A, za pozwoleniem, na jakiej innej płaszczyźnie może społeczeństwo ukraińskie walczyć z terorystami? Trzeba to powiedzieć wyraźnie. Czy może na względem nich zastosować terror? Ale czy ono posiada egzekutywę? Czy może ktoś zechce żądać od legalistów ukraińskich, by tworzyli bojówek celem mordowania bojowców U. O. N.?

A może tu chodzi o to, by „współdziałali z policją”? By masowo zgłaszać się na konfidentów? No? I jakże?

Pozwolił sobie powiedzieć, że na żadnym innym polu walczyć społeczeństwo ukraińskie z terorem nie może.

To jedno. A druga sprawa polega na pytaniu, w czym interesie wprawia się w obywatela Rzeczypospolitej. Ukraińca sympatję do zamachów terorystycznych? Takie „Dilo” potępiło je. Względ państwowi naszym zdaniem wymaga, by potępienie to było przez społeczność ukraińską przyjęte jak najpoważniej, uznane za pewnik. Chodzi o to, żeby resztki UON zrozumiały, że naprawdę nie mają ani moralnego poparcia, ani sympatii wśród ogółu rodaków, a zwłaszcza wśród ich części oświeconej. Otóż pewne odcienie prasy polskiej usiłują udowodnić, że tak nie jest, że potępienie takie i brak sympatii jest tylko pozorem. Zdaje się, że to jest woda na młyn nie tylko agencji zagranicznej nam wrogiej, ale przede wszystkim samych propagatorów terroru. „Ot widzieć — tak dalece nieprawdopodobne jest, że jakiś Ukraińiec może nas potępić, że nawet prasa polska temu nie wierzy!” Tak sobie mówią teroryści i cieszą się.

Czasem wypadła oskarżać. Ale oskarżać bez widoków powodzenia oskarżenia, bez jakiegokolwiek praktycznego celu, dla samego sportu oskarżenia — to wzmaganie analfabizmu, to utrudnianie porozumienia; to w danym wypadku — spychanie gwałtem w jeden szereg ludzi różnych obozów i jednoczenie ich przeciwko nam.

Naszym zdaniem i w interesie Polaków i w interesie Ukraińców i w interesie Rzeczypospolitej jest właśnie niewierzyć w prawdę tego, co prasa ukraińska ogłasza na ten temat. Uwierzyć. A zrozumieć przecie trzeba, że wyrzeczenie się tego, co robią współziomkowie — nie przychodzi tak łatwo, nie przychodzi bez bólu. Toć to bądź co bądź amputacja! Do tego trzeba i odwagi cywilnej i wiary w to, co się mówi. To zasługuje na poważanie.

NEMEZIS

Dolfuss zginął, zastrzelony bestjałsko. Ciężko ranemu nie pozwolono ani na pomoc lekarską, ani na pociechę religijną. Konal wśród bandy morderców, którzy tąpili jego śmierć, aby zapewnić sobie łaskę. Konal wśród milczącego miasta, czekającego obojętnie, która z dwóch „obcych agentur” — (italska, czy niemiecka) zwycięży. Rozbita, w krwi utopiona przez niego demokracja socjalna, jedyna szczerza siła, co na straży niepodległości Austrii stać chciała naprawdę, nie mogła mu przyjść z pomocą z jego własnej winy, z jego własnej bezwzględności, krótkowzroczności i fanatyzmu. Wolął się Dolfuss we własnym kraju opierać na faszystom zewnątrz wspieranym, niż na rodzimych siłach robotniczych.

I dlatego zginął w milionowej stolicy, gdzie po jego stronie był rząd, stało wojsko i potężna Heimwehra i administracja. Ale wszystko to wydawało się — kto wie, czy nie służenie zresztą, — bandzie rasistów próchnem, które rozsypie się od jednego kopnięcia.

Tylko, że oni sami nie stanowili żadnej siły moralnej. Stać ich było na uprawianie terroru przy pomocy materjolów i ludzi, sprowadzanych z zagranicy; stać ich było na morderstwa kapitulowe. I na tem koniec. Zresztą walka ich prowadzona być mogła tylko dlatego, że przeciwnik stanowił tylko — „obcą agenturę” — tak samo, jak i oni. Tak jak i oni był cudzoziemcem we własnym kraju.

Rząd austriacki przerażony układał się z półtorę setką zbrodniarzy, mających jako zakładników kilku ministrów. Widowisko budujące! Układał się za pośredni-

ctwem posła obcego mocarstwa. A potem złamał warunki kapitulacji — pod pozorem, iż nie wiedział o zamordowaniu kanclerza. I cóż teraz uczyni? Szubienie las wystąpi i będzie wieszal, wieszal, wieszal bez końca?

Zwiste widowisko potworne.

W swoim czasie Europa zdumiewała się nad bezkarnością gangsterów amerykańskich i ich wodza Al Capone. Ale teraz to gangsterstwo ogarnęło całą Europę. Krwawe burdy we Francji, legalne morderstwa, popełnione na komendę somego kanclerza w Niemczech, zamachy terrorystyczne, druty kolczaste, obozy koncentracyjne, czy izolacyjne, sądy doraźne. To wszystko ubezwładnia społeczeństwo, odbiera mu poczucie odpowiedzialności — to wszystko wytwarza demoralizację i zginięcie.

Bagietem można utrzymać ludność w posłuszeństwie, ale nie w zdrowiu moralnem. Z tego trzeba zdawać sobie sprawę.

WYSTĘPOWANIE Z KOŚCIOŁÓW

„Gazeta kościelna” zestawia ilość osób występujących z kościołów chrześcijańskich. Przed wojną ruch ten był nieznaczny. Z kościoła protestanckiego w Niemczech występowali, przechodząc na bezwyznaniowość, przeciętnie 20 tys. osób rocznie. Lecz po wojnie ilość ta wzrasta i to bardzo poważnie. W latach 1919 do 1930 z kościoła katolickiego przeszło na bezwyznaniowość niespełna pół miliona, z protestanckiego zaś przeszło dwa miliony. Jeżeli do tego dodać odstępów późniejszych — to prawdopodobnie ilość bezwyznaniowców podniosła się o dwa i trzy czwarte miliona osób. W samym Wiedniu wystąpiło w tym czasie z kościołów przeszło 170 tys. Jeszcze mocniej występuje ta tendencja w dziedzinie ślubów kościelnych. W Berlinie np. w roku 1929-ym zaledwie 36,45% par małżeńskich zgłosiło się po nie — reszta zadawała się ślubami cywilnymi z pośród samych katolików. W Miśni odsetek ten spada do 17,95%. Z pośród katolików do komunji przystępuje od 24 do 63%.

Niestety, statystyki tego rodzaju w Polsce przeprowadzić niemożna, gdyż w większości kraju nie są uznane śluby cywilne i bezwyznaniowość nie jest rejestrowana. Możemy tylko przypuszczać, że i u nas wiele jest osób, które nie mieszczą się w ramach wyznaniowych, co zresztą nie pokrywa się zawsze z bezreligijnością. Niestety, osoby te dotąd uchodzą za członków tego czy innego kościoła, co ani im ani wyznaniom na korzyść nie wychodzi.

DROŻYNA NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Ze Śląska Opolskiego sygnalizują wzrastającą drożyznę artykułów pierwszej potrzeby. Chleb, mąka żytnia, a zwłaszcza ziemniaki podniosły się tak dalece, że władze uważały za stosowne interwenjować. Świadoma interwencja władz w Czechosłowacji doprowadziła do znacznej zwyczajki (w stosunku do cen naszych) artykułów rolniczych.

Chwila, a rozpocznie się przeszkąwanie tych płodów z Polski do Niemiec i Czechosłowacji. Wywóz będzie legalny lub nielegalny. Jeżeli ta tendencja się utrzyma — to pograniczne powiaty zostaną ogłodzone z żywności.

Sprawa to nie jest bynajmniej małoważna. Wzrost cen artykułów rolniczych bezwarunkowo leży w interesie całego kraju. Ale już wskazywaliśmy, że kiedy wskaźnik cen rolniczych spadł do 52, inne ceny trzymają się dość wysoko. Ceny wyrobów monopolowych nawet wzrosły — płace zaś robotnicze wskaźnikowo stoją poniżej nawet — artykułów rolnych.

Czy w tym wypadku „automatyzm” gospodarczy, do którego tak bardzo tęsknią niektórzy ekonomiści, wystarcza? Mamy wrażenie, że „polepszenie się” sytuacji ludu dzień nastrożać nam pocinie cały szereg trudności, o ja-

kich nawet nie myśleliśmy dotąd. A strajki robotnicze już poczynają to zwiastować.

NAUKI POWODZI

Powódź wykazała, że rzekom naszym, a zwłaszcza Wiśle, poświęciliśmy zamoło uwagi. Stan regulacji ich pozostawia niezmiernie wiele do życzenia. Należy potraktować ją jako konieczność państwową. To sprawa techniczna. Dalej: niedoceniaamy zagadnienia stacyi obserwacyjnych na rzekach. Są one nieliczne — brak rozgałęzionej sieci stacyi alarmowych. Wskutek tego nawet władze na poszczególnych odcinkach nie były należycie poinformowane nie raz o sytuacji, co nie pozwalało na podjęcie od razu racjonalnego planu akcji walki z powodzią. Po trzecie: brak u świadomości ludności o sposobach obrony przed zalewem. Ludność wiejska nigdzie nie zdawała sobie sprawy z jej konieczności, w wielu wypadkach brała w mej udział tylko pod przymusem, nie rozumiejąc, ile szkody sama sobie wyrządziła przez ucieczkę z pola. Cały ciężar pracy ratowniczej czy ochronnej spadał z tego powodu na oddziały wojskowe, junaków, harcerzy itd.

Nie podnosimy tego dla bezplodnego wyrzeku i a. Bynajmniej. Wskazujemy tylko zaniedbane pole pracy. Przypuszczamy, że praca uświadamiająca zostanie podjęta, że Polskie Radio przedewszystkiem zechce urządzić szereg pogadanek „wodnych” poświęconych sprawie Wisły. Przypuszczamy, że usłyszymy niejednokrotnie przykłady tego, jak postępować nie należy i przykłady ofiarnej obywatelskiej pracy i bohaterstwa. Uświadomienie ludności w sprawach rzeki i jej niebezpieczeństw jest niezbędne.

NIEUCZCIWOŚĆ

Lombard miejski stał się niedawno przedmiotem zainteresowania powszechnego. Wykryte w nim zostały nadużycia. Winni ponieśli, czy poniosą karę. Ale — warunki w których powstają nadużycia — pozostały nietknięte. A warunki te wytwarza nie co innego, tylko sposób taksowania zastawów.

Rozumiemy ograniczenie wysokości pożyczek. Rozumiemy, że instytucja komunalna o charakterze społecznym prościej ze względu na lekkomyślność ludzką nie chce wydawać zbyt wielkich sum, aby nie obciążała się obywateli nadmiernymi długami. Ale co innego wysokość pożyczek, a znów co innego taksowanie zastawów. Jeżeli prawie nowe futro ocenia się na 50 zł., to stwarza się pokusę dla instytucji i jej urzędników zeskamotowania zastawu, za który ponosi się odpowiedzialność niewspółmierną do jego wartości. Instytucja odpowiada za rzecz zgubioną tylko w takiej mierze, na jaką była ona oceniona. Prawda, klient ma prawo protestować. Ale przecie klient przychodzi przycięnięty potrzebą — nieraz gwałtowną. Tu prościej mamy do czynienia z aktem wymuszenia na nim, wymuszenia zrzeczenia się należytej rękojmy, że przedmiot przyniesiony naprawdę będzie odpowiednio troskliwie chroniony. Wymuszenie tego rodzaju, gdyby popełnił je człowiek prywatny, mogło być przesładowane z oskarżenia publicznego przed sądem, gdyż stanowi niewątpliwie przestępstwo. Instytucja komunalna uprawia to zupełnie bezkarnie.

Warto, by odpowiednie czynniki i to wejrzały i tego rodzaju niemoralnej praktyce kres położyły. Dziś bowiem obywatel zmuszony do udania się do lombardu nie wie, czy taksowanie nie odbywa się w interesie... ewentualnych — przywłaścicieli jego mienia.

DYSKUSJA

CYFRY

Rok 1932 wykazał dość pokaźny spadek ilości małżeństwo. Zamiał 273,5 tys. zawartych w roku poprzednim, zarejestrowano ich tylko 270,2 tys. Ilościowo stan się poprawił w r. 1933, liczbą ich bowiem doszła do 273,8. Poprawa ta jednak przypada na marzec i kwiecień, w których to miesiącach przybyło około 4,5 tys. małżeństwo; następnie miesiące wykazują już pogorszenie, bezowzględne, które jeszcze się pogłębia, gdy rozmiemy pod uwagę wzrost ogólny ludności.

Ilość urodzin, których w Polsce przypada w roku 1933 jeszcze 26,5 na tysiąc (Portugalia 29,2, Italia 25,5, Węgry 21,6, Holandia i Kanada po 20,8, Czechosłowacja 19,2, Australia 16,8, Francja 16,5, Niemcy 14,7, Anglia, 14,4), maleje jeszcze znacznie. Latu 1931 — 3 wykazują ilość ich 965,8, 952,1, 868,7. W przeciągu trzech lat przybyło więc nam nowych obywateli mniej o prawie 100 tysięcy. Śmiertelność od roku 1926-go po rok 1933 spadała stale. W r. 1926-ym mieliśmy 17,8 zgonów na tysiąc ludności — w roku 1933 już 14,2. Czy rok bieżący przyniesie dalszą poprawę pod tym względem? Zdaje się, że tak. Najwięcej śmierci przypada w kwartale pierwszym, zimowym. Otóż w roku zeszłym było ich w tym czasie 17,3 na tysiąc — w bieżącym zaś tylko 15.

Wciąż przerażający jest odsetek śmierci wśród niemowląt. Latu ostatnie wykazują poprawę pod tym względem pełną poprawę, gdyż zamiał 15,1% w r. 1927-ym i 14,3% w 1932 umiera ich „tylko” 12,8%, ale pozostajemy jeszcze na smutnym niemal pierwszym miejscu w Europie. W Holandji ten odsetek wynosi 4,4%, a w Australji 3,9%. I to jest ciekawe, że najgorzej sprawa ta przedstawia się w naszych województwach południowych, gdzie śmiertelność niemowląt w ostatnich dwóch latach wynosiła 18,9 i 15%. Na drugim miejscu idą województwa uważane za najbardziej kulturowe — zachodnie — 15 i 13%; nieco lepiej jest w centralnych — 14,5 i 12,2%; najlepiej zaś w wschodnich — 12,5 i 10,8%.

Zgony wśród niemowląt rozkładają się na ludność podług roznizania w sposób również bardzo ciekawy. Największy odsetek śmiertelności mają Grecy katolicy — 16,3 potem idą ewangelicy — 15,2, katolicy rzymscy — 12,9, prawosławni — 11,6, wreszcie Żydzi — 4,7. Żydzi więc osiągnęli poziom śmiertelności niemowląt najniższy, równy najbardziej kulturalnym krajom.

Ilość zgonów, jak się rzekło w Polsce stale się zmniejsza — mszakże znacznie wolniej niż ilość urodzin, wskutek czego przyrost naturalny, który jeszcze w roku 1925-ym wynosił 18,5 na tysiąc (544,412) już w 1933 spadł do 12,5 (402,465). Jeżeli porównamy kwartał pierwszy roku zeszłego i obecnego, to i tu znajdziemy pełną poprawę. W tym najgorzej pierwszym kwartale r. 1933 przyrost wynosił 10,0 — obecnie 11,8. Zjawisko to jest tem bardziej pocieszające, że odbyło się wyłącznie kosztem spadku ilości zgonów i to zgonów niemowląt.

Ten ruch ludności nie tylko wpływa na absolutne cyfry zaludnienia Rzeczypospolitej, ale również zmienia jej skład. I tak najsłabszy przyrost

naturalny wykazują ewangelicy — 4,6% (978 osób); potem idą Żydzi — 6,6 proc. (5,032), następnie rzymscy katolicy — 11,6 proc. (59,454); jeszcze szybciej urasta element grecko-katolicki — 14,6 i prawosławni — aż 17,1 proc.

Możemy mniósłować zatem, że zmniejsza się stosunkowo ilość Żydów i Niemców — rosnie zaś Ukraińców i Białorusinów. Toteż, kiedy przyrost naturalny całosci Rzeczypospolitej w ciągu ostatnich trzech lat spadł z 13,6 na 12,6, w województwach wschodnich podniósł się z 14,5 na 16. Cyfry to wiele mówiące.

EGZAMIN EGZAMINATORÓW.

Być może nigdy jeszcze tak obszernie, i tak porażnie nie omawiano sprawy matury, jak — po obecnym sezonie „dojrzałościowym”. Rokroć podnosi się to zagadnienie. Rok w rok znaczny zastęp ludzi wyopiniada się na ten temat. Obecnie jednak „Gazeta Polska” otworzyła swe szpalty dla głębszej nieco dyskusji. I oto po wybitnych uczonych o wyrobionych nazwiskach, zabrał głos szereg publicystów podpisanych bądź pełnymi nazwiskami, bądź literami, albo pseudonimami, a wreszcie wyprzedził się i p. J. G., który naszym zdaniem w końcu artykułu trafił to samo sedno sprawy.

Boć właśnie o to chodzi, żeby postarobić nareszcie jasno pytanie, kogo się egzaminuje w czasie matury? Czy ucznia? Wolna żarty panowie! Uczeń jest szkole znany conajmniej od trzech lat, a o ogromnej rożności od lat szeregu. Uczeń pisał tu wypracowania i domowe i szkolne, opracowywał referaty, odpowiadał po kilka razy na miesiąc ustnie; brał udział w rycieczkach, w pracach samorządu szkolnego. Ucznia zna doskonale nauczyciel, zna wychowawca, zna rada pedagogiczna. Co więc, żeby tak radzie pedagogicznej pozwolić ocenić przygotowanie ucznia i jego dojrzałość — to jesteśmy zupełnie pewni, że o wiele mniejby absolwentom szkoły wypuszczali. Ot — jest jakieś ciętłatko — ani mowy o jego dojrzałości; ale ostatecznie — niech tam zdaje maturę, niech próbuje. Może mu się jakoś uda — na odpowiedzialność przedstawicieli kuratorium, czy ministerstwa. A już wygra los i zda. Ilu takich? Matura w tym wypadku staje się prośbą loteryjną dla najsłabszych.

Nie, nie ucznia się egzaminuje. Matura — to egzamin nauczycieli. Na egzaminie tym stwierdza ona delegowana, myśje postarobiona osoba, czy szkoła robiła w pamięć ucznia taką, a taką ilość przedmiotów?

Egzamin oczywiście jest najpomniejszomniejszą, jaki tylko można sobie pomysleć. Kilka pytań — kilka wypracowań i sprawa gotowa. „Wyje postarobiona” osoba sprawdza na podstawie nielicznych odpowiedzi, czy słusznie nauczycielstwo danej szkoły ocenia i t. zw. „postępy”.

A jeżeli to ma być egzamin szkoły, egzamin ciała nauczycielskiego — to, przepraszamy bardzo, ale poco ma za to płacić uczeń? Płacić drogo, bardzo drogo. Bo tu nie chodzi o sam akt pytań i odpowiedzi. Przez to przebrnąć nie jest znów tak trudno, ale o ten cały okres przygotowania, w którym faseruje się umysł na gwałt rozyskiem, co jest

formalną stroną wiedzy, wszyskim, co jest najmniej z niej potrzebne, wszyskim, co w minutę po odbyciu ceremonji — ja znów dla szeregu osób istrej tortury — myleci z głową tem szybciej, im pośpieszniej było chryptane i skrupulatniej segregowane po różnych komórkach mózgu. Boć okres przedmaturalny to czas w którym niknie zupełnie z oczu istotny cel nauki, w którym u najbardziej wyrobionej jednostki ginie myśl o jakimkolwiek innym jej pożytku poza „odpowiedzią”, „wydaniem”. Pytamy, czy dla sprawdzenia dobroci szkoły rolnio dręczący młodzież bez jakiegokolwiek dla niej pożytku?

I oto, co jest ro maturze rostrętnego istotnie etycznie, że jest ona przedstawieniem, w którym delegat, obracając surową twarz na ucznia, zezem spogląda na nauczyciela, ale za tego nauczyciela ciągi bierze uczeń, a rolny siedzi ro szeregu sądujących.

I dlatego uważamy maturę za rzecz etycznie szkodliwą. Jedno z drouch, albo nauczycieli uważa się za półgłówków, którzy nie tylko uczyć nie umieją, ale nie umieją poznać słownia rozwoju elementów, albo też uważa się ich za szachrajów, którzy dla reklamy sroej szkoły gotowi „puszczać” każdego.

I jedni i drudzy nie mogą być wychowawcami i nie mogą być nauczycielami. Ale sądzimy, że taki sąd o nich jest niesłuszny. Wiemy z całą pewnością, że ogół nauczycielstwa składa się z ludzi uczciwych i sumiennych, a roiększość jego posiada wrodzone, bądź nabyte zamilowanie do pracy zarobkowej. Many przekonanie, że ocenianie dojrzałości ucznia należy oddać radzie pedagogicznej.

Kontrola nad pracami szkoły jest możliwa na innej drodze. Wizytacje, badanie postępow, przeglądanie prac uczniów ro ciągu lat nauki pozwała zupełnie dobrze młodszom nadzorczym ocenić poziom poszczególnych szkół. Być może kontrolę trzeba udoskonalić, być może trzeba ją uczynić bardziej ciągłą. Nie naszą rzeczą jest precyzowanie wskazań ro tym kierunku. Przylączamy się tylko do coraz pomszechniejszego głosu protestu przeciw maturze nie ro imię „ocalania” niedolegów ro leniwość (ci rolnie przemkną się zarosze), ale ro imię uczciwości społecznej i ro imię racjonalnej selekji młodzieży na istotnie przygotowanych i takich, praca nad którymi nie roydala należytych wyników. W imię roszrecie zaufania do dobrej moli i sumienności samego nauczyciela.

Matura może być zachowana tylko dla tych szkół, które na zaufanie nie zasługują. Takie zresztą są i dziś i mają odpowiednią kategorię.

D. S-li

ZNOWU ALARM

Jedno z pism warszawskich zaalarmowało stolicę nie byle jaką wiadomością. Oto masoni obrzadku szkockiego mają w stolicy budować — „śroiatynię”. Strach i przerażenie!... A masoni milczą.

Gada się o nich nieostrozone rzeczy, opowiada o ich niemoralności, o potwornościach, jakie protegują, składa na ich barki odpowiedzialność za najpotworniejsze zbrodnie, za całą aferę Staroiskiego... A masoni milczą. Milczą absolutnie. Ani jeden głos z ich strony się nie odezwał. Przecież medług słów alarmującej prasy stanowią oni nielada potęgę. Chyba, jeżeli mają budować coś, to budują

z własnych fundusów. Ale milczą, jak gdyby... poprostu uważali za rzecz poniżej rolanej godności podejmowanie tego rodzaju dyskusji.

Piszący te słowa nie należy do „masonerji” i nie jest rolaemumczony ro arkana jej działalności ro Polsce. A przecież — choćby samo to milczenie rozgadłino, choćby to kucie sił rolasnych na odludziu — przecież ma ro sobie coś imponującego, coś zastanawiającego. Znać, że ludzie mają miarę ro siwą sprawę, że rola coś konstruktyronego, niż goloślonne rzucanie, albo odrzucanie obelg.

Prasa niekótora nieraz pomyślała różne nazroiska mistrzów i dygnitarzy naszej masonerji. Trudno. Nazwiska te zarosze były bardzo szanowane. Nie będziemy ich niepotrzebnie „pomtarzali, ale juos tak się działo, że ilekroć nazwisko takie padnie — nigdy nie tylko nie można doń przycepić żadnego zarzutu, ale oroszem, człowiek je noszący cieszy się poważaniem nawet ro kołach swych przecimików. Tak jest.

Więc człowiekomi czytającemu dzienniki jakosie dziwnem roydaje to, że nigdy nie można naszych masonów upodabniać nie tylko do Staroiskiego, ale nawet do mielu... lepszych od niego.

I rolnie dlatego nie podzielamy bynajmniej przerażenia, z jakim się móroi o budowie przez masonów „śroiatyni”. I pozwalamy sobie to ołroarcie powiedzieć, że nie lekamy się tego. Dobrze jest, jeżeli porządni ludzie się jednoca. Dobrze, jeżeli, gdzieś bez rozgłosu prowadzą walkę cichą o perne wartości, które uznali za najrojęsze. Bardzo dobrze.

Podnosi to ogólny poziom umysłowości naszej i moralności.

I roszrecie jedno. Naprawdę już czems niesłychanie roulgarnem staje się to beznadziejne straszenie masonstwem. To nudne. Jeżeli ktoś założenia jego uważa za chybione lub szkodliwe — niechże z niemi wałczy uczciwie, ale nie przez egzorcyzmy. Bo tą drogą nic nie zdziała — najrojężej roytwarza nastroje zaciekania. A z zaciekania może się zrodzić uszanowanie i sympatja,

an

ZNIŻKA PŁAC

Z powodu zniżki plac ro przemyśle budolannym perne czynniki usilują przeprowadzić myśl, że bynajmniej nie jest to zjawisko ekonomicznie szkodliwe, że oszmem, przy stałej tendencji do spadku cen należy je traktować jako raczej dodatnie, bo obniżające ceny inne.

Zaznaczamy, że stała tendencja ta bynajmniej nie objamia się na wszyskich polach i nie jest róronomierna. Ostatni numer „Wiadomości Statystycznych” podaje roszkańk kosztów utrzymania rodziny robotniczej ro Warszawie na 65,8 (mobe 100 ro roku 1928-ym). Przytem dla żywności roszkańk ten roynosi 51,2, dla odzieży i obuwia już 58,1, opalu i śmiałta — 91, komornego — 159, dla innych potrzeb — 94,1.

Wynika z tego, że obniżenie o 34,2% zarobków jakkolwiek utrzymywaloby ogólny poziom życia z roku 1928-go, przecież prowadzi to zupełnie innego układu ro ich rozchodach. W liczbach bezrozględnych znacznie roięcej zabierać musi komorne, nieco roięcej niż dawniej monopol tytoniowy i spirytusowy, prawie tyle samo co dawniej i syndy-

kał węglowy i koncesjonowane towarzystwa elektryczne — wreszcie prawie tyle co darowej mszy — inni. Zniżka dotyczy tylko żywności i w mniejszym stopniu obuwia i odzieży. A stał mniósł prosty, że rozszelkie oszczędności, rozszelkie ograniczenia dotkną przedewszystkiem bądź mieszkani, bądź wyroby monopolowej albo inne wyroby przemysłu wielkiego, wreszcie ograniczą rozmaitość spożywa. Zmniejszenie zarobków proporcjonalne do spadku kosztów utrzymania naruszyłoby już dawną równowagę gospodarczą.

Placa robotnika nierokwalifikowanego m r. 1928-ym wynosiła (Rocznik Statyst. t. VII str. 335) 7,36 zł. w przemyśle budowlanym, 6 — 7,8 w węglowym, 5,5 zł. w cegielniach, 5,5 zł. w cementowniach, 6,24 w tartakach. Jeżeli porównamy place te

z dzisiejszemi, to otrzymamy stawki 2,65, a nawet niższe dla takich tartaków, 3,40 dla nierokwalifikowanych budowlanych (tłd. To chodzi nie o 34% zniżki gospodarce jeszcze usprawniedlimionej być może, choć już nastrożającej pewne niebezpieczeństwa. Tu chodzi o zniżkę znacznie większą, którą można na bezrobotnym, wygłodzionym człowieku wymusić, ale której jakimś rozgledami na dobro społeczne, ani na dobro Rzeczypospolitej nie można osłonić. Tego rodzaju zniżka plac niższy spożywie mszystkiego poza żywnością, a przedewszystkiem uderzać musi ro spożywie wyrobów monopolowych. Jakoż ro istocie, rozszelkie zniżki ro tej dziedzinie są tylko pozorne, gdyż nie odpowiadają ro żadnym stosunkowi zwiększeniu się ludności.

POMOC MATERJALNA

W ubiegłym roku budżetowym Dział Pomocy Materjalnej^{a)} obejmował organizacyjnje trzy ośrodki: „Ochotę”, „Wolę” i „Pragę”. Na rozliczne potrzeby w dziedzinie pomocy materjalnej fundusze tegoroczne były niepewne, dorywcze, stan zaś podopiecznych pod każdym względem był opłakany, natomiast możności wyżywienia znikome. Kilkoletnie bezrobocie wyniszczyło już wszystkie zasoby nawet u rodzin najbardziej czynnych, nie dających się wszelkimi sposobami biedzie. Mnóstwo nowych rodzin, biernych, apatycznych i zdeprawowanych długim bezrobociem, pogrążyło się w nędzy ostatecznej. Tak alarmują wywiady naszych opiekunek, to samo potwierdzają kierowniczki ośrodków.

Stosownie do zadań Sekcji Pomocy Matce i Dziecku pragnęliśmy czuwać nad rodzinami bezrobotnych w ten sposób, aby nie następował rozkład ich moralny, a przeciwnie — dźwignięcie się. Zaś jednym z podstawowych czynników opieki nad bezrobotnymi jest właśnie racjonalna pomoc materjalna, która powinna być współmierna do potrzeb, stosowana w porę i łącznie z całokształtem innej pomocy.

Rozdawnictwo odzieży.

Na początku roku rozdawnictwo odzieży we wszystkich trzech ośrodkach opierało się przeważnie na pracy Kursów Szycia, które mimo, że były przystosowane do potrzeb materjalnych klientów, mogły zaspokoić tylko najkonieczniejsze, indywidualne wypadki:

Po 1-sze z powodu braku odpowiedniej ilości materjalu.

Po 2-gie z powodu trudności lokalowych.

Olbrzymia ilość dzieci, szczególnie podczas okresu kolonij, wyjazdów na wieś i półkolonij, była bez obuwia, ubrań i bielizny. Wówczas w porozumieniu z Działem Opieki Indywidualnej zaczęliśmy stosować w szerszym zakresie zakup odzieży ze składów podopiecznych, załatwiają poszczególne, najcięższe, ze względu na zdrowie i względy wychowawcze wypadki. W ten sposób, chociaż wiele dzieci musiało pojechać bez butów, w obdarty ubrankach i bieliznie, to tam jednak,

gdzie matki z tych powodów chciały pozbawić swe dzieci wyjazdu na wieś, lub gdzie groziło udaremnienie wyjazdu na kolonję, załatwiliśmy zawsze niezbędne potrzeby odzieżowe. Mimo to, z powodów braku odzieży, frekwencja na półkolonjach w stosunku do ilości zapisanych dzieci obniżyła się znacznie. W okresie Zielonych Świąt i Bożego Ciała trzeba było zaopatrzyć w odzież i obuwie dzieci przyspęające do Pierwszej Komunii. Potrzeby w tej dziedzinie są stosunkowo niewielkie, a mają ogromne znaczenie dla naszych podopiecznych. Przytaczam ich słowa, „Chcę choć raz w życiu mieć dziecko odświętnie ubrane”. Odmowa nasza w tych momentach wydawała im się podwójnie przykra i niesprawiedliwa. Niestety, w tym roku nie mogliśmy uwzględnić wszystkich potrzebujących, załatwiliśmy tylko najcięższe wypadki, dając obuwie, ubranko, lub sukienkę do Komunii Świętej zupełnie obdarty dzieciom. Na przyszłość pragnęlibyśmy uwzględnić wszystkie potrzeby jego rodzaju. Z nadejściem jesieni, jak zwykle, w fazie rozpoczęcia roku szkolnego i przedszkolnego, zapotrzebowanie obuwia i odzieży wzrosło nadmiernie, a zapasów w naszych magazynach absolutnie żadnych nie było. W październ. otrzymaliśmy z Domu Pracy 300 par obuwia na 3 ośrodki, co nie mogło zaspokoić nawet minimum najkonieczniejszych potrzeb. Wiele matek, które „na głowie stawały”, aby swe dzieci posłać do szkoły lub przedszkola, odchodziło niezadowolonych, z goryczą w sercu. Dopiero poczynając od grudnia, poczęliśmy zaspakajać intensywniej zgłoszone potrzeby, rozdając obuwie, palta i w wyjątkowych wypadkach ubranka dla starszych chłopców (młodszy szły matki na Kursach Szycia). Poza miejscowem rozdawnictwem Ośrodki kierowały z „Ochoty”, „Pragi” i „Woli” podopiecznych do Domu Pracy po obuwie i odzież dla dzieci w porozumieniu z Sekcją odzieżową. Pysyłałiśmy również w ten sposób po odzież i obuwie rodziców, znajdujących się w najcięższych warunkach materjalnych oraz młodzież pozaszkolną i ze szkół zawodowych...

Kursy Szycia.

^{a)} S. Pomocy Matce i Dziecku Obywatelsk. Kom. Pomocy Społecznej.

Olbrzymią rolę w zasileniu odzieżą odegrały w tym roku, jak już zaznaczałam, Kursy Szycia, które obejmowały 3 ośrodki i były czynne prawie

trzy razy w tygodniu na Ochocie po 2 godz. dziennie, na Woli 3 razy w tyg. po 4 godz. dziennie, na Pradze 3 razy w tyg. po 1 godz. dziennie, produkując rękami matek kilkaset sztuk bielizny i odzieży miesięcznie. Niestety, dość znaczne przerwy w ich funkcjonowaniu spowodu braku materiałów dezorganizowały robotę. Zasadniczo taksamo jak w latach ubiegłych każda matka szyla na Kursach Szycia komplet bielizny i odzieży, gdy miała chłopca i dziewczynkę, 15 sztuk, a mianowicie: 1 ubranko, 1 sukienkę, 2 koszule dla chłopca, 2 koszule dla dziewczynki, 4 pary majtek dla chłopca i dziewczynki, 4 kołnierzyki, 1 bluzkę dla matki.

Matka mająca tylko chłopców albo same dziewczynki szyla 7 sztuk.

Jednakże zależnie od ilości dostarczonego materiału zasadniczy komplet kurczył się w ciągu roku niejednokrotnie. Poza tem matki ciężarne uszyły na Kursach Szycia w trzech ośrodkach szereg wyprawek dla niemowląt, składających się z 6-ciu kaftaników, 6 pieluszek i 1 bajowej kołderki.

W roku przyszłym zamierzamy po upraniu odzieży ofiarowaną przerabiać na Kursach Szycia, poza tem chcemy wprowadzić zaniedbane przez jakiś czas roboty sztydelkowe i nadal utrzymać szycie bielizny nowej, która jest ciągle u naszych dzieci nowych, a w znacznej mierze i u dawnych, w okropnym stanie.

Wyroby szczotkarskie

Niemale również znaczenie w rozdawnictwach wszystkich, a szczególnie przy rozdawnictwach na pogadankach, odegrały wyroby szczotkarskie naszych chłopców, zorganizowanych w tym roku w ośrodku „Ochota” (dawniej na Woli) w lokalu szkoły powszechnej.

Wydawano matkom szczotki do szorowania, do mycia rąk, do czyszczenia obuwia i ubrania, oraz do zamiatania podłogi. Na Woli nawet urządzono konkurs czystości mieszkań, który udał się nadspodziewanie. Konkurs przewidywał 2 nagrody: za czystość wzorową — szczotkę do zamiatania dużą, za czystość względną — szczotkę do zamiatania ręczną.

Kiedy przystąpiono do rozdawnictwa szczotek, wiele kobiet, utrzymujących brudno mieszkania dotychczas, sprzątało, nagwał i zapraszało opiekunki dla sprawdzenia czystości, aby tylko otrzymać szczotkę, właśnie jako nagrodę. Niestety, dla wszystkich kobiet, które utrzymywały w czystości mieszkania, zabrakło szczotek i resztę mamy wydać w roku przyszłym.

W związku z akcją czystościową, odnowieniem mieszkań, prowadzoną przez Dział Opieki Indywidualnej, wydaliśmy w 3 ośrodkach mydło, bielidło, katol (proszek do odpluskwania), szczotki do szorowania i zamiatania. W najcięższych wypadkach sienniki, miednie, kubły i t. p.

Akcja czystościowa, prowadzona szerzej w tym roku, niż w latach ubiegłych, posiada wielkie znaczenie wychowawcze, lecz zarazem wyłania wiele potrzeb materialnych, które w roku przyszłym koniecznie trzeba uwzględnić w szerszym zakresie, a mianowicie: wielką potrzebę sienników, koców, bielizny pościelowej, gdyż, jak wykazują wywiady wszystkich 3 ośrodków, podopieczni nasi i dzieci w przeważającej większości śpią na łachmanach

i przykrywają się łachmanami. Poza tem wielką potrzebę miednie, kublów i ręczników, ponieważ mycie garnków, twarży i nóg i przygotowywanie pożywienia odbywa się również u większości naszych podopiecznych w jednej misce, obsuszanie jedną brudną szmatą; używanie kubła jeszcze gorzej przedstawia się w wielu wypadkach, mianowicie jeden kubel służy do wszystkiego, to zn. do śmieci, zlewania nieczystości i do wody, służącej do pożywienia.

Ogólnie mówiąc, staraliśmy się w miarę możliwości zaspokoić tego roku najważniejsze potrzeby odzieżowe i inne. Jednak z konieczności wiele potrzeb musieliśmy pominąć, bardzo wiele zaspokoić tylko częściowo, również z nawalu zgłoszonych przez wywiady wydobyć te największe i nieuczłonne, które należałoby załatwić w roku przyszłym.

Wychodząc z tego założenia, wspólnie z kierowniczkami i opiekunkami trzech ośrodków, na podstawie wywiadów, opracowaliśmy Tablicę Zapotrzebowania odzieżowego i najkonieczniejszych rzeczy, służących do codziennego użytku na rok 1934/35.

Zapotrzebowanie, jak zwykle co roku, największe będzie na jesieni i w okresie zimowym.

Dominię obuwie, pałta, ubranka i bielizna.

Zywienie

Skasowanie w tym roku specjalnych obiadów dla dzieci, spożywanych na miejscu na Woli w kuchni (bezpłatnie) nasunęło konieczność zaopatrzenia w obiady wszystkich naszych podopiecznych rodziców, aby skromny posiłek, przeznaczony jako porcja dla dziecka ($\frac{1}{2}$ litra zupy i kawalek chleba), zabierany do domu, mógł być przynajmniej spożyty przez samo dziecko. Na początku roku udało się nam tę zasadę przeprowadzić, niestety, z początkiem jesieni, z powodu ciężkich trudności finansowych instytucji, nietylko trzeba było ujmować rodzicom obiady, lecz także zmniejszoną ilość zwykłych obiadów dzieciom. Przez lato zastępowały obiady paczki żywnościowe, w które zaopatrywaliśmyariatę wysyłaną przez nas na drogę do rodzin. Porcja dwumiesięczna zawierała 10 kg. suchej żywności i 1 kg. słoniny. Dzieci przebywające na kolonjach i półkolonjach korzystały z żywności tam na miejscu. Dzieci, które z powodu chwilowej choroby miały pozostawać w domu, żywiłyśmy także paczką żywnościową. Niemowlętom do roku, nie zlecenie lekarskie w porozumieniu ze Stacjami Opieki nad Matką i Dzieckiem, udzielaliśmy mieszanek mlecznej. Dzieci do 2-ch lat otrzymywały mleko t. zw. świadczeniowe (zamiast obiadów). 1 litra na 1 dziecko. Chorym, przeważnie gruźlicznym lub wycieńczonym po dłuższej chorobie, dawaliśmy mleko dodatkowo po $\frac{1}{2}$ litra — 1 litr dziennie, również na zlecenie lekarza. Poza tem w trzech naszych świetlicach dzieci spożywały śniadanie, składające się z $\frac{1}{4}$ litr. mleka i jednej bułki (z przerwą 2-miesięczną na czas półkolonij). Po skończeniu półkolonij nastąpił okres najcięższy. Powracające dzieci zostały bez dożywiania, ponieważ w międzyczasie zamknięto kilka kuchni i zmniejszono z braku funduszy ilość wydawanych obiadów na rodzinę do minimum. Stan taki trwał przez parę miesięcy, tak, że to, co dzieci zyskały na zdrowiu przez pobyt na półkolonjach,

kolonjach i na wsi, straciły szybko w okresie nie-
dożywiania. Dopiero w grudniu udało się zdo-
być dla wszystkich dzieci obiady, zbiegło się to
jednak z czasem, gdy już zjawiała się konieczność
ujmowania ich całym rodzinom. Wprowadziło to
dużo zamieszania i przeskokiło racjonalnemu
dożywianiu.

Poza obiadami, udzielanymi przez Sek-
cję Dożywiania, na zlecenie Działu Zdrowia w
poszczególnych wypadkach chorobowych wyda-
waliśmy paczki dietetyczne, suchą żywność oraz t.
zw. paczki jarzynkowe, składające się z jarzyn,
owoców, cukru i tłuszczów.

Wszystkie dzieci otrzymywały dodatkowo
mieszankę kawowo-cukrową po 500 gr. dla każde-
go dziecka w rodzinie. Podczas pogadań, a na
Pradze i podczas trwania Kursów Szczyta, stosowa-
liśmy dożywianie matek w formie poczęstunku
(1 kubek kawy mlecznej i 2 bułki).

Paczki miesięcznych, stałych, jako ekwiwa-
lent obiadów, nie było w tym roku wcale. Mamy
tak wiele wypadków ciężkiej gruźlicy, płuc i ki-
szek, chorób żołądkowych, nerkowych i jelit, wąt-
roby, wreszcie zupełnego wyczerpania organizmu,
że stosowanie paczek chociażby przy takich cięż-
kich, często chronicznych chorobach, jest bez-
względnie wskazane, tem więcej, że koszt paczki,
uwzględniający nawet wymogi lekarza, jest mniej-
szy, niż koszt obiadu miesięcznie. Biorąc pod uwa-
gę względnie oszczędności, ten konieczny ratu-
nek zdrowia przy stosowaniu paczek byłby mo-
żliwy do przeprowadzenia.

PACZKI ŚWIĄTECZNE

Poza zwykłym rozdawaniem odzieży i żyw-
ności w ciągu całego roku, na święta Bożego Na-
rodzenia i Wielkanocne, tak samo jak w latach ubie-
głych, urządzone rozdawnictwo paczek święte-
czyńeli specjalnie dla dzieci, nieobjętych dożywia-
niem obiadowym. Paczki jako ekwiwalent za nie-
wydawane obiady świąteczne dla dzieci korzy-
stających z nich otrzymywane były w kuchniach.
Paczki świąteczne wydawane na Boże Narodzenie
w lokalach trzech ośrodków składały się z ½ kg.
chleba, ½ kg. kielbasy, 1 śledzia, 10 dk. mieszanki
cukrowej - kawowej, 1 strucli. Paczki świąteczne
wydawane na święta Wielkanocne zawierały każ-
da 1 kg. chleba, 1 struclę, 1 bułkę masłaną, ¼ kg.
kielbasy, 10 dk. mieszanki kawowo - cukrowej,
10 dk. cukru kostkowego. Przytem w świetlicach
3 ośrodków rozdano na święta Wielkanocne prze-
szło 250 dzieciom po 1 bułce masłanej, 2 jajka,
10 dk. cukru i ¼ kg. kielbasy, oraz ofiarowane słod-
czyce.

ORGANIZACJA ROZDAWNICTW.

Robotę ściśle techniczną t. zw. księgowania
formalnego przychodu i rozchodu ośrodków pro-
wadzono w kwitariuszach poszczególnych, z któ-
rych dane wciągano do księgi magazynowej. Upo-
rządkowanie danych i przeprowadzenie jednoli-
tych zapisów zostało przeze mnie dokonane poł-
końcem roku sprawozdawczego. W roku przyszłym
oprócz wyżej wymienionej pracy technicznej
przech ośrodków, z polecenia Kierowniczkii Sekcji
Pomocy Matec i Dziecku obejmę rozdawnictwo w
trzech ośrodkach za każdorazowym porozumie-
niem z kierowniczkami ośrodków.

I. Franciszkiewiczówna

Pekin

Ochoła posiada dwa oblicza. Obok starego
brudnego przedmieścia, powstaje i rośnie życie
nowego i pięknego miasta. Długa i szeroka Aleja
Grójecka stanowi jakgdyby mur graniczny kul-
tury i barbarzyństwa.

Idąc ulicą Spiską pod starymi parkanami, zar-
dzewiałym torem kolejkii, dochodzimy do ul. Oświe-
cimskiej. Mijamy narożną budkę z wodą i kilka
domów, stajemy u wylotu. Przed nami oparkanie-
ne pole. W głębi duży dom z poczynialych cegieł,
ustępy, śmietniki, budy... — to Pekin. Za parka-
nem wiecznie zasapana fabryka asfaltu wyrzuca
kłęby czarnego dymu.

Po prawej stronie pola, przytulone do wyso-
kiego płotu, rozsiadły się budy i komórki, zbite
z desek. Gnieźdzą się tu ludzie, psy, krowa i koń.
Po dachach spaceruje stadko gołębi. U wejścia
do jednej z tych bud stoi kołyska. Drzwi naro-
cierz otwarte. Jest to mieszkanie. Aby wejść do
środka, trzeba zgiąć się wpół. Na kilku metrach
kwadratowych stoją dwa łóżka, stolik i kuchnia
i mieszka rodzina z sześciu osób. Tuż w sąsiednich
budach, ale obszerniejszych, mają schronienie psy
i krowa. Za budami dom, zasadniczą część zaułka,
zwanego „pekinem”.

Dom stoi już podobno około stu lat. Jest to
jednopiętrowa duża kamienica. Nagie cegły. Ramy
okienne zniszczone i spróchniałe z trudem trzyma-
ją szyby, wiecznie pozamykane. Okna na klatkach
schodowych szyb nie posiadają. Od frontu przez
wnękę okienną bez szyb i bez ram widno obdarte
z tynku ściany i sufit mieszkania, zdemolowanego
kilka miesięcy temu, w czasie eksmisji jednego
z lokatorów. Na pierwsze piętro i facjatę prowadzi
schody z trzech stron domu, strome niby drabina,
skrzypiące, z polanami poręczami, a tak brud-
ne, że nasuwa się myśl, iż chyba nie myte właśnie
od urodzenia domu. Na drugim piętrze, czyli na
facjacie, część klatki schodowej opatrzona oknem,
spełnia zadanie tarasu i stanowi wspólną część
mieszkania dla rodzin, mieszkających po sąsiedz-
ku. Tutaj pierze się, suszy bieliznę, wietrzy pościel,
częściowo gotuje.

Pekin posiada 36 mieszkań jednoizbowych. Na
parterie a na pierwszym piętrze pokoje są dość du-
że i jasne, na facjacie pochyły sufit zmniejsza
okna do połowy. Izby utrzymane są dość czysto.
Zwykle dwa lub trzy łóżka, pokryte kapą, chustką
lub prześcieradłem, stolik, komoda przykryta ser-
wetką, kuchnia, często zasłonięta firanczką. O-
brazki i fotografie, suchotnicze kwiatki.

Sa mieszkania wyjątkowo schludne, a także
wyjątkowo brudne i zaniedbane. Na tylnej facja-
cie znajdujemy pokoi, którego właścicielka —
bezdziwna meżatka — potrafiła nieomal do elegan-
cji doprowadzić swą izdebkę.

Na tych samych schodach można przez otwar-
te drzwi zajrzeć do mieszkania innego. Małe brud-
ne okienka z trudem przepuszczają światło. Ścia-
ny i sufit obdarte z tynku świecą nagiemi wiąza-
niami belek. Łóżka zastane brudnymi gałganiami.
Gnieździ się tu 17-cie osób, mężczyzn, kobiet i dzie-
ci...

Pekin, wyrzucony jakby poza nawias ulic, jest
również wydziedziczony z urządzeń cywilizowa-
nego miasta. Woda jest aż na sąsiedniej ulicy Spi-
skiej, grosz od kubelka. Kanalizacji niema. odkry-

ly śmietnik i prowizorycznie sklecony ustepek. Pole „pekinu” zwané jest kurzem i dymem fabryki asfaltu. Wicczorem, świecą się w oknach „pekinu” lampki naftowe i świeczki. Całość sprawia wrażenie przedmieścia i zakamarków z książek Walla’a...

Mieszkańcy domu zupełnie odwykli od placenka komornego. Nie płaci nikt, ani bezrobotni, ani pracujący.

30 mieszkań w „pekinie” zajmuje około 50-ciu rodzin. Z nich tylko kilkunastu ojców na stałą pracę i przynosi do domu regularnie mniejszy lub większy zarobek. Nicktóró kobiety handlują obwarzankami i zieleniną. Kilka dorosłych córek pracuje w fabrykach. Panuje więc tu okropna nędza. Jedni szukają środków utrzymania w opiece społecznej, inni kradną (najczęściej na kolei), traktując złodziejstwo jako zawód, nie gorszy od innego...

Kilka t. zw. „porządných rodzin”, chcąc nie chcąc, musi się solidaryzować z całością domu. Toteż cały „pekin” stanowi szajkę, nieufną, złą, podejrzliwą, wrogo usposobioną do każdego, kto niesie im nawet bezinteresowną pomoc. Ta solidarność mieszkańców „pekinu” jest wałem ochronnym dla najgorszego nawet przestępcy. Nie darmo policja mówi, że „pekin” jest plagą na całą Warszawę.

Często zdarza się, że wracając z jakiegś nocnej wyprawy, gromada mężczyzn pobije się i porznie na polu przy podziale łupu. Nigdy jednak sprawy te nie dostają się w ręce policji. Po najkrwawszej bóje potrafią dojść sami do porozumienia. Nikt z okolicznych mieszkańców nie wie, co dzieje się wieczorami w zaułkach „pekinu”, mówi tylko, że gdy ktoś zapadnie, nie daj Boże zapuszczać się tam obcemu.

Dzień budzi życie „pekinu” — monotonne i jednostajne, zupełnie niepodobne do pełnego przygód i wrażeń życia nocy... Otwierają się drzwi wszystkich mieszkań, rozpoczynają rozmowy i leniwa praca około gospodarstwa. Kobiety obejmują panowanie. Biegają do „Opiek”, starają się o żywność, gotują, piorą, krzyczą na dzieci i kłócą się między sobą. Ich wynędzniałe postacie przesuwają się z sieni do sieni, z mieszkania do mieszkania. Ich wypielze, przyczajone i nieufne oczy mówią o tem dzień nędzy, skąd niema wyjścia...

Mężczyzn prawie nie widać, część poszła do roboty, inni wylegują się w łózkach, reszta na polu leży, gra w karty i pije wódkę...

W czapkach nisko nasuniętych na oczy spoglądają zpodobą na obcego, który znalazł się w obrębie „pekinu”.

Wspólność mieszkań wielu rodzin sprawiła, że życie rodzinne niema tu żadnych tajemnic... Rodziny w „pekinie” stanowi właściwie kobieta z dziećmi, mężczyźni zbył często zmieniać się, aby mogli być zaliczeni do jej członków. Kobiety trzymają się też solidarnie. Religja nie przyczynia się do zmiany trybu życia. Nędza rodzi wyrozumiałość i tolerancję. Oczywiście są i choroby.

Na żółtych twarzach dorosłych, na białych twarzach dziecięcych wyciskają piętno swego istnienia, pojawiają się ze wszystkimi swojemi następstwami gruźlica, choroby weneryczne, jałga.

Od czasu do czasu, zjawia się tu biała postać pielęgniarki, zagląda do mieszkań. Tubyłcy jednak zbyt grubym murem nieufności oddzielili się od reszty świata, aby mogli uwierzyć w tą bezinteresowną pomoc. Trudno jest zdobyć sympatję tych ludzi, namowić ich do leczenia się.

I niema nie jasnego w życiu tych ludzi.

I jest jeszcze dziecko, jest mnóstwo dzieci w „pekinie” ślubnych, nieslubnych, często niewiadomo czyich. Każdego ranka ze wszystkich okien i drzwi wysuwają się potargane dziecięce czupryny i usmatowane policzki. Brudne ręce czeplą się męczynych spódnice... Wyganiane z domu, waleśają się cały dzień po polu, obiadając płoty i dachy lud, niby krzykliwa zgraja wróbel. Dziecko „pekinu” to małe złe stworzenie. Dziecko „pekinu” jest dokuczliwe, dzikie i obdarne... Mając siedem—osiem lat zaczyna chodzić do szkoły, ale ze środowiska szkolnego niewiele bierze. Środowisko w którym rośnie pozostawia na duszy trwałe piętno. Dla niego życie niema tajemnic. Od pierwszych dni nauczyło się patrzeć na wszystko szeroko otwartymi oczami i dlatego często jest w nich głęboki cynizm, ale nigdy tam niema zdziwienia.

Po dojściu do pewnego wieku, dzieci zaczynają brać udział w życiu starszych. Chłopcy w czapkach nisko nasuniętych na oczy upodobniają się do ojców, waleśają się koło domu, gwizdząc, strzelając z procy...

Ale przecie jest w tych dzieciach serce, nakazujące bratu podzielić się z siostrą skradzionymi wiśniami, dziewczętom opiekować się niemowlętami z macierzyńskiej czułością, a chłopcu wziętą na ręce małą bosą dziewczynkę i przenieść przez ulicę aby nie pokaleczyła nóżek...

M. Nowicka.

Strajk budowlany

Strajk budowlany zapisał ciemną kartę w dziejach walki proletariatu o polepszenie płac. Prowadzony źle, bez wytkniętych jasno celów, bez liczenia się z możliwościami, poprostu „rozlał się” po arbitrażu, który przyznał warunki znacznie niższe od żądanych. Ba, niższe nawet od tych, jakie poprzednio dawały niektóre przedsiębiorstwa.

Strajk zwrócił się przeciwko wszystkim „pracodawcom” bez względu na to, jakie warunki oni dawali. Ci zatem, którzy w szerszej mierze uwzględniali postulaty i potrzeby robotnicze, postawieni byli w tem samym położeniu co ci, którzy uprawiali najbezwzględniejszy wyzysk. To zła zasada wojny. Ale było jeszcze gorzej. Strajk zwrócił się w tej samej mierze przeciwko instytucjom spółdzielczym. Wszelkie roboty remontowe nawet zostały zakazane w robotniczych spółdzielniach, które bn. płacili więcej, niż przyznał arbitraż. To już była karygodna destrukcja własnych poczynań społecznych, podyktowana przez demagogję i to najniższego gatunku. Słusznie potępia tego rodzaju postępowanie p. Tołwiński w „Życiu W. S. M.”.

Obroficy takiej taktyki mówią o koniecznościach zaadniczej dyscypliny. Jeżeli wszyscy — to wszyscy. Nie wolno solidarności naruszać nawet względem własnej instytucji spółdzielczej. Otóż to samo jest poddawaniem w wątpliwość własnej dyscypliny, która może być utrzymana jedynie w

JADĄC ŁADEM, WCHŁANIAJĄC W PIŁCĄ
KURZ — NA KAŻDYM KILOMETRZE —
CZYŻ NIE MILEJ SAMOŁOTEM
PRZEZ PRZECZYSTE MŁNĄ POWIETRZĘ?

warunkach — działania pod narkozą powszechności. Pod narkozą; się nie zwycięża. I nie zwyciężyli robotnicy budowlani.

A bynajmniej nie jest to powód do radości. Podwyżkę wydatną plac robotniczych powitalibyśmy z istotnym i prawdziwym zadowoleniem.

A gdyby komitet strajkowy podejmując walkę z wyzyskiem skierował swoje zastępy do spółdzielni pracy, gdyby właśnie one tylko pracowały — to przedewszystkiem ie

szesć tygodni wzmagłoby ogromnie właśnie robotnicze instytucje, a podługie i front pracodawców byłby rozbity — spółdzielnia na przykładzieby dowiodła, że płacić więcej — można. Walka, która niszczy własne placówki, jest szkodliwą bezwzględnie szkodliwą. Walka, która zapędza do obrotu przeciwników zdecydowanych przyjaciół — jest szaleństwem.

O tem trzeba pamiętać.

WYDAWNICTWA

Dr. Stanisław Zajączkowski: „Zarys dziejów Zakonu Krzyżackiego w Prusach” str. 75. Toruń 1934. Nakładem Instytutu Bałtyckiego.

Książeczka niewielka, ale pełna treści, ujmując dzieje państwa krzyżackiego nad Bałtykiem, które miało nosić ideję krucjat, stało się podług słów Autora czynnikiem parcia niemieckiego na wschód i stworzyło bastion niemiecki, będący dziś źródłem największych niepokojów w Europie. Przystępny wykład i potoczność opowiadania zaleca ją do rozpowszechnienia.

Inż. Mieczysław Rybczyński: „Wisła pomorska” str. 57. Toruń 1934. Instytut Bałtycki.

Mamy tu poza dziejami gospodarczymi tego odcinka macierzy rzek polskich charakterystykę jej stanu prawnego i technicznego, zarząd Wisły i roboty na niej wykonane przez Rząd Polski; omówienie dość wyczerpujące sprawy żeglugi na Wiśle obecnie i jej widoków na przyszłość ze stanowiska polskiego i międzynarodowego. Kilka uwag o wroglej nam propagandzie niemieckiej w tej sprawie zamyka nryciekawy wywód.

Florjan Znaniecki, Ph. D.: The sociology of the Struggle of the Pomerania” p. 58. Published by the Baltic Institut.

Praca ta znakomitego uczonego polskiego zestawia siły, zmagające się na Pomorzu i na podstawie wysokich konstrukcyjnych zdolności narodu polskiego przeznacza nam pierwszeństwo i zwycięstwo nad natarciem niemieckim. Głębia ujęcia tematu ze stanowiska socjologicznego zapewnia tej książce duży wpływ. Byłoby rzeczą pożądaną spularyzowanie myśli prof. Znanieckiego i w Polsce. To może największy z tych, co budują dla naszej polityki prawdziwie naukowe podstawy.

Arthur Osborne: „Landownership and population in Pomerania” p. 48. Published by the Baltic Institute. Toruń 1934.

Zwieszła broszura przeznaczona dla cudzoziemców, zawierająca opis istotnego stanu rzeczy na Pomorzu. Parę doskonale pomyślanych map świetnie ilustruje jego etnografię.

Arthur Osborne: „La propriété foncière et la population en Pomeranie” p. 55. Societe Fr. de Librairie Gebethner et Wolff. Paris.

To samo po francusku.

Dr. Henry Strasburger: „German Designs on Pomerania” p. 40 Toruń 1934 Published by the Baltic Institute.

Autor, były Komisarz Generalny Rzeczypospolitej w

Gdańsku, doskonale ujmując zagadnienie agresji niemieckiej w kierunku pomorskim i przeciwstawia z prawdziwym znanstwem nasze argumenty.

Józef Borowik: „Gdynia, Poland's gate way to the sea” Toruń 1934. Published by the Baltic Institute.

Polskie wydanie tej książki omawialiśmy w jednym z poprzednich numerów. Dobrze, że ukazała się ona w języku angielskim, w języku ludzi morza.

Józef Borowik: „Gdynia port national de la Pologne” p. 63 Paris 1934. Societe Française de Librairie „Gebethner et Wolff”.

To samo po francusku.

Roman Lutman: „The truth about the” corridor. Polish Pomerania: ten points p. 42 Published by the Baltic Institute. Toruń 1934.

Krótko, może nawet lapidarnie ujęte prawdy o Pomorzu z wykresami i mapkami.

Drukarnia Piotra Laskauera

**Warszawa
Marjensztadt 8
Tel. 222-39**

**Wykonany wszelkie
roboty wchodzące
w zakres drukarstwa**